6 STRON **W numerze: Komunikat o stypendiach amerykańskich** CENA: 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień *Londyn—Paryż, dnia 20 marca 1948 r* **Rok X. Nr. 12**

Pracowite i płodne zebranie

Rada Główna SPK 6—9 marca

KU ORGANIZACJI ŚWIATOWEJ

Każdy, kto z bliska obserwował kolejne posiedzenia Rady Głównej SPK, musi przyznać, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów odbyło wielką drogę od czasu swego powstania, duże poczyniło postępy w kierunku objęcia swą działalnością żołnierzy polskich, rozsianych dzisiaj po całym świecie. Niewątpliwie realizowane jest hasło, rzucone w chwili organizowania SPK, że po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych żołnierz polski nie może być pozostawiony samemu sobie, że opieka nad nim winna być podjęta przez organizację społeczną.

Przebieg ostatniego posiedzenia Rady, jej dyskusje i uchwały wyraźnie wskazują, że SPK zdecydowanie wkroczyło na tory organizacji światowej. Zasługę należy przypisać przede wszystkim poszczególnym Oddziałom SPK — organizowanym wszędzie tam, gdzie się znalazł żołnierz polski poza Krajem.

PRZEŁOM PO WALNYM ZJEŹDZIE

Rada poprzednia nie potrafiła się oderwać od wysp brytyjskich, nie miała dostatecznej siły woli, by zerwać z kępiarskim światopoglądem. To też jej posiedzenia poświęcone były prawie wyłącznie zagadnieniom miejscowym, dotyczącym życia w Wielkiej Brytanii.

Drugi Walny Zjazd Delegatów SPK z czerwca ub. roku wstrząsnął organizacją. Wykazał on z całą dobitnością, że tereny z poza Wyspy zdecydowanie wkroczyły na drogę budowy organizacji światowej i że nie zamierzają dalej tolerować kierunku działalności Władz Naczelnych organizacji. Zjazd ten wykazał jeszcze inną prawdę, że mianowicie Oddziały poza-brytyjskie, pracujące w znacznie trudniejszych warunkach ogólnych i materialnych, zdołały wypracować programy swojej działalności, znaleźć właściwą drogę. Nie można było tego powiedzieć o W. Brytanii.

To też jednym z naczelnych postulatów organizacyjnych była konieczność oderwania Władz Głównych Stowarzyszenia od zagadnień ściśle lokalnych, konieczność zorganizowania w czasie możliwie najkrótszym Oddziału Wielka Brytania i powierzenia temu Oddziałowi rozwiązania spraw tego terenu. Postulat ten został przeprowadzony — Oddział Wielka Brytania pracuje już od kilka miesięcy. Pozwoliło to Władzom Głównym Stowarzyszenia spojrzeć szerzej — na wszystkie Oddziały SPK. Ostatnie posiedzenie Rady Głównej SPK jest tego najlepszym dowodem.

Oderwany od kłopotów ściśle miejscowych, Zarząd Główny dąży do opracowania programu organizacji światowej. Powiedzmy sobie zupełnie szczerze: jeszcze nie mamy całkiem skrystalizowanego poglądu na ten temat; zresztą zadanie jest niezmiernie trudne. Sam fakt jednak usiłowań Zarządu Głównego w tym kierunku stanowi bardzo poważny krok naprzód.

TRZY WIELKIE ZADANIA

Jeden z członków Rady — delegat Szwajcarii — w sposób niesłychanie prosty i równocześnie bardzo głęboki tak określił zadanie Stowarzyszenia: „Praca, domy polskie, słowo polskie". Istotnie taki powinien być program Stowarzyszenia na najbliższą przyszłość.

Zagadnienia osiedleńcze i pracy należą do najpilniejszych w chwili obecnej zagadnień. Nie mogą być one jednak rozwiązane jedynie w ramach SPK; współpraca wszystkich innych zainteresowanych organizacji czy instytucji jest w tym zakresie nieodzowną koniecznością.

I tak właśnie należy rozumieć dyskusje na ostatnim posiedzeniu Rady. Odrzucić należy koncepcję udzielania zapomóg swym członkom — wyczerpałyby one w bardzo krótkim czasie zasoby Stowarzyszenia i nie dałoby podstaw do życia członkom Stowarzyszenia.

Domy polskie, raczej ogniska polskie, organizowane wszędzie tam, gdzie się osiedlił żołnierz polski — to następne naczelne zadanie organizacji. W tych ogniskach kombatant polski musi znaleźć oparcie i opiekę.

Poprzez te ogniska do członków organizacji docierać winno żywe słowo polskie, gazeta polska, książka polska. Na tym odcinku zanotować możemy nie tylko postęp, ale olbrzymi skok naprzód. „Polska Walcząca", organ Stowarzyszenia, już zerwała ze swoją dotychczasową tradycją organu wyspiarskiego i staje się organem organizacji światowej. Za ten zdecydowany krok Rada Główna skierowała pod adresem Zarządu Głównego wiele słów uznania.

Program biblioteczek wędrowych ma ambicje podążania za „Polską Walczącą". Życzyć należy, by program ten jak najszybciej wszedł na drogę urzeczywistnienia. Zarząd Główny nie powinien ograniczać się do wyczekiwania żądań terenu w tym zakresie; przeciwnie winien wystąpić energiczniej z własną inicjatywą, narzucać terenowi formy i kierunki działalności.

POZA PODZIAŁAMI I WALKAMI POLITYCZNYMI

I jeszcze jedno zagadnienie, które warto tutaj poruszyć. Dotyczy ono troski Rady Głównej, by Stowarzyszenie Polskich Kombatantów nie stało się terenem walk partyjno-politycznych. SPK jest i pragnie pozostać niepodległościową organizacją społeczną. Podkreślamy wyraźnie: społeczną. Niestety partie polityczne nie zawsze to rozumieją i doceniają.

Delegaci wielu terenów na posiedzeniu Rady wyrażali swe obawy, dzielili się swymi terenowymi troskami. Sprowadzają się one do tego, że bardzo często partie polityczne wykazują dążność do opanowania naszego Stowarzyszenia. Zjawisko to powtarza się w różnych krajach i na różnych szczeblach organizacyjnych.

Stanowisko Rady było pod tym względem zupełnie jasne: niepodległościowe partie polityczne winny zrozumieć, że w łonie naszej organizacji nie ma miejsca na walki partyjno-polityczne,

SPK jest i będzie zawsze przedmiotem ataków, często zupełnie nieprzytomnych, ze strony elementów nam wrogich, działających z inicjatywy i pod dyrektywami wschodniego totalizmu. Nie stanowi to dla nas żadnej niespodzianki. Byliśmy i jesteśmy na te ataki przygotowani.

W tym stanie rzeczy musimy jednak sobie zupełnie szczerze i otwarcie powiedzieć: od niepodległościowych partii politycznych oczekujemy współpracy i zrozumienia, nie walki. Oczekujemy również od tych partii zaprzestania walk między sobą.

Tylko tak, a nie inaczej należy rozumieć dłuższą dyskusję na ten temat na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej SPK.

Francja.

STANISŁAW PACZYŃSKI

Palmowa Niedziela

Bazie puszyste, bazie srebrne.
wyrosłe nad srebrną Wisłą.
Niech zapachem polskiego nieba
odetchnie zmęczony Chrystus.

Bazie puszyste, bazie ciche
w kościelnych palmach —
oto już hymny święte słychać:
H o s a n n a.

Bazie przymilne, bazie siwe
w polskich kościołach —
oto daleka moja miłość
Hosanna — woła.

Oto pośrodku obcej drogi uklęknę,
i obcą wiosnę do nóg Bogu uścielę —
będę modlić się za bazie srebrne,
gorejące w Palmową Niedzielę.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Dogorywanie ONZ

Próba z Organizacją Narodów Zjednoczonych dobiega końca. Zbliża się chwila, gdy będzie musiała powstać nowa prawdziwa organizacja międzynarodowa stworzona przez narody wolne.

Autor wskazuje oznaki i próby, które zdają się potwierdzać słuszność tych dwu twierdzeń.

Wydarzenia w Czechosłowacji miały ten dobry skutek, że spowodowały ostateczne przebudzenie się świata zachodniego. Wydarzenia w Palestynie poza różnymi innymi następstwami mogą mieć ten pomyślny skutek, że ostatecznie zlikwidują nieszczęsną legendę o Narodach Zjednoczonych. Im prędzej zaś ta organizacja rozleci się, tym lepiej będzie dla świata.

ZBĘDNY I SZKODLIWY POZÓR

Oczywiście nonsensem jest mówić — jak to czynią niektórzy socjaliści brytyjscy — że to polityka przeciwstawiania się podziałowi Palestyny, zalecanemu przez Zgromadzenie ONZ podważa powagę ONZ. Powaga tej instytucji od samego początku była żadna i kryzys na tle Palestyny jedynie ostatecznie wykazał bezwartościowość ONZ w obecnej jej postaci.

A jeśli nawet przyjąć, że jeszcze pewien autorytet ONZ istniał i dopiero teraz znika, to można z tego powodu wyrazić tylko zadowolenie. ONZ jest bowiem nie tylko bezwartościowa, ale zgoła szkodliwa.

Szkodliwość ta wynika z faktu, że samo istnienie ONZ stwarza pozory jakoby współpraca z Rosją była możliwa. Gdyby np. udało się przeprowadzić podział Palestyny, zaraz byłoby to wykorzystane dla dowodzenia, że jeśli tylko USA i ZSRR są zgodne w jakiejś sprawie to wszystko można w ONZ osiągnąć, i że dlatego nie ma takiej rzeczy, którejby nie należało na rzecz zapewnienia tej współpracy poświęcić. Zapomniano by o sprawie veta, którego Rosja bez przerwy nadużywa i zachwycano by się tym osiągnięciem.

Dla oceny ONZ wystarcza fakt, że nie podjęła ona absolutnie niczego dla przywrócenia wolności narodom podbitym przez Sowiety. Głos wolności był w ONZ systematycznie tłumiony.

Jeszcze ostatnio Sekretarz Generalny Lie próbował nie dopuścić do rozpatrzenia przez Radę Bezpieczeństwa skargi delegata Czechosłowacji, który zbuntował się przeciw rządowi opanowanemu przez komunistów. Dopiero interwencja jednego z państw południowo-amerykańskich wymusiła wniesienie sprawy na porządek dzienny Rady Bezpieczeństwa. Ale niewiele można się po tym spodziewać.

PÓŁŚRODKI

Przed paru miesiącami podjęto pewne próby, aby umożliwić ONZ działanie bez oglądania się na veto Rosji. Temu celowi służyło tzw. Małe Zgromadzenie oraz komisja bałkańska i komisja koreańska. We wszystkich tych nowych organach Rosja nie była reprezentowana.

Ale działając w ramach Karty ONZ nie miały one zbyt wielkich uprawnień i do tej pory nie wiele zdziałały. O Małym Zgromadzeniu niemal nic się nie słyszy, podobnie jak o komisji bałkańskiej. Komisja koreańska organizuje wybory, ale tylko w amerykańskiej strefie Korei, gdyż do rosyjskiej — nie została wpuszczona. Wynikiem tego będzie powstanie dwu rządów w Korei.

Te różne próby stanowiły typowe półśrodki. Tymczasem sytuacja wymaga radykalnych rozwiązań. Czego światu potrzeba to zupełnie nowej organizacji — bez Rosji, bez veta — organizacji, którąby była w stanie pokierować zbiorową akcją dla położenia kresu agresjom rosyjskim i wysiłkiem dla przywrócenia wolności narodom podbitym przez Sowiety.

NOWE PROJEKTY

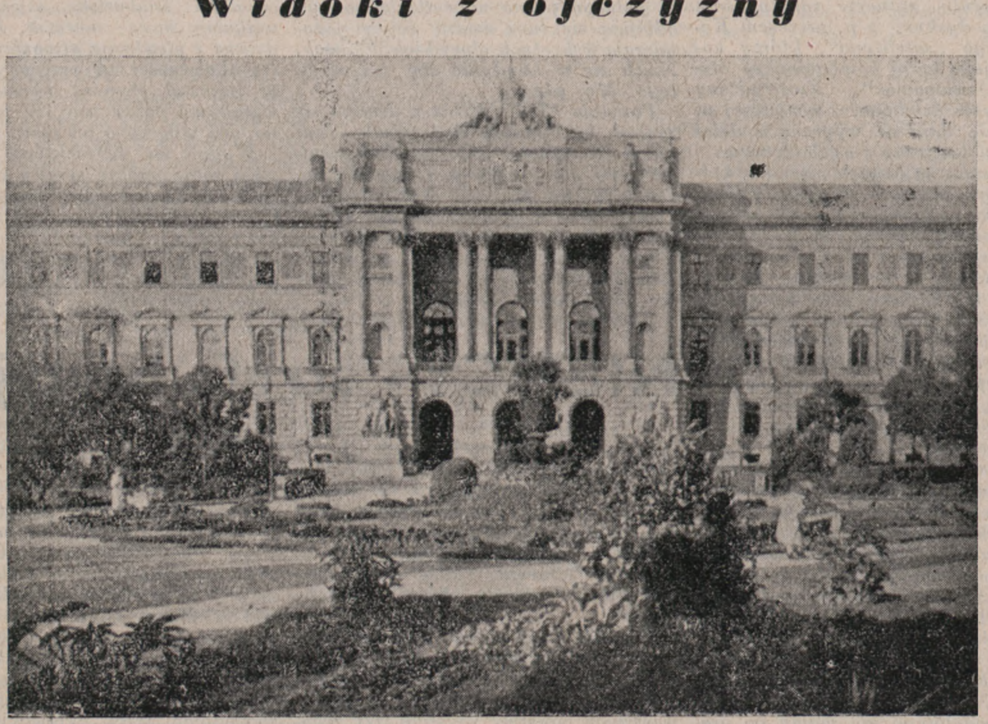
Po prawie trzech zmarnowanych latach wreszcie pojawiają się próby zerwania z dotychczasowymi formami. Coraz to ktoś inny wysuwa projekt nowej organizacji, któraby nie miała wad ONZ.

Na szczególną uwagę zasługuje plan grupy senatorów amerykańskich tym bardziej znamienny, że wysunięty został przez senatorów jeszcze niedawno dalekich od zainteresowań naprawdę międzynarodowych. Ku ogólnej niespodziance senatorowie ci zaproponowali, by jakaś nowa Rada Naczelna mogła głosami siedmiu spośród swych jedenastu członków uchwalić akcję zbrojną, czyli, by USA musiały, w teorii przynajmniej, wojować nawet wbrew swej woli na rozkaz siedmiu państw przeważnie małych. Nawet wysunięcie takiego projektu było nie do pomyślenia jeszcze parę miesięcy temu!

Radykalna reforma i stworzenie całkowicie nowej organizacji nie nastąpi od razu. Ale wydaje się, że wszystko do tego zmierza. W tej chwili powstaje Unia Zachodnia, której Ameryka udzieli wojskowej gwarancji. Słusznym krokiem dalej w budowaniu takiej wielkiej koalicji byłoby powołanie do życia nadrzędnego organu, któryby kierował wszelką wspólną akcją narodów wolnych przeciw napastnikowi.

ALEKSANDER BORAY

Widoki z ojczyzny



Główny budynek Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, dawny gmach sejmowy. Zagasło w nim światło nauki polskiej i dźwięk mowy. Ale — nie na zawsze.

JAN MASARYK

Jan Masaryk, który nie chciał przeżyć wolności swego kraju i którego dramatyczna śmierć bardziej wstrząsnęła światem niż jakiekolwiek inne głośne samobójstwo — nie był mężem stanu tej miary co jego ojciec, Tomasz Masaryk. Wielcy ojcowie rzadko mają równie wielkich synów. Niemniej Jan Masaryk był jednostką nieprzeciętną.

Miarą jego wielkiej popularności były liczne anegdoty o nim. Ten dyplomata o duszy artysty, człowiek o dużej wrażliwości a zarazem silnej skłonności do cynizmu, był bardzo dowcipny i wiele jego powiedzeń kursowało w świecie.

Może najprościej, a zarazem najbardziej dosadnie odpowiedział on w czasie wojny na pytanie, jakie są cele wojenne, które sobie, jako minister spraw zagranicznych Czechosłowacji stawia. Powiedział: — „Chcę wrócić do domu". Po czym jeszcze dodał: — „I chcę móc powiedzieć głośno na ulicy w Pradze, że nasz rząd jest diabła warty!".

Masaryk w przeciwieństwie do nas mógł zrealizować swój naczelny cel wojenny i powrócić do swej ojczyzny. Natomiast i on musiał w końcu dojść do przekonania, że pod rządami komunistów nie może być miejsca na jakąkolwiek krytykę rządu.

Wszystko, w co wierzył, zawaliło się na jego oczach. Przy jego zmyśle humoru i niechęci do traktowania rzeczy serio trudno mu musiało być znaleźć wspólny język z Rosjanami. Gdy przy wjeździe do St. Zjednoczonych, wypełniając formularz wpisał przy rubryce rasa: „ludzka", to Amerykanów to bawiło. Rosjanie potraktowaliby to jako naigrywanie się z nich.

Można sobie wyobrazić jak się obruszył Mołotow, gdy przybywszy doń z wizytą w Londynie i przeprosiwszy, że przychodzi ze swym przybocznym NKWDzistą, usłyszał: — „To ja też sprowadzę moją straż przyboczną". Co powiedziawszy Masaryk zagwizdał na swego pieska.

Ale straż przyboczną, której sam nie potrzebował, postawili przy nim komuniści. Jedyną ucieczką przed nią, jedyną drogą do wolności był — samobójczy skok przez okno.

OBSERWATOR

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Miły list

Zarząd SPK otrzymał następujące pismo od prezesa zarządu Komitetu Polskiego w l'Argentière [Hautes Alpes] we Francji:

„Mam zaszczyt powiadomić, że po zawieszeniu wydawnictwa „Lud Polski", który był naszym stałym pismem we Francji, otrzymujemy regularnie „Polskę Walczącą". Ostatni jej numer jest bardzo ciekawy, ma dużo pouczających informacji.

Proszę o poinformowanie mnie do kogo mam się zwrócić w celu zapisania się do SPK we Francji. Jestem członkiem POWN od r. 1940 i obecnie chciałbym należeć do SPK".

M. TWORKOWSKI

Comité Polonaise Cité Polonaise Nd 100, L'Argentière-la-Bessée [Hantes Alpes].

Francja Grenadierom

Z inicjatywy Francuzów — przyjaciół 1. Dywizji Grenadierów powstał projekt wzniesienia pomnika ku czci żołnierzy polskich, poległych w 1940 r. w Lotaryngii. Straty Dywizji w walkach na froncie francuskim wynosiły ponad 800 zabitych i około 3000 rannych.

W dn. 22 stycznia br. powstał w Paryżu Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika. W zebraniu uczestniczyli wybitni przedstawiciele społeczeństwa francuskiego oraz Polonii. Wszystkie polskie organizacje we Francji, stojące na gruncie niepodległości Polski, zapewniły pełną pomoc.

Na zebranie Komitetu przybył również gen. Duch, b. dowódca Dywizji. Zrzeszenie Grenadierów na terenie W. Brytanii reprezentował prezes Zarządu kpt. Lis.

Koło Inwalidów

W niedzielę 24-go lutego b.r. odbyło się I-sze Walne Zebranie Paryskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych R.P. we Francji (siedziba w Lens).

Przy dużej frekwencji członków-inwalidów, nastąpiło ukonstytuowanie się Koła, wybór władz i organów kontrolnych, oraz zatwierdzenie planu pracy na najbliższą przyszłość.

Zebranie to jest zasługą Komitetu Organizacyjnego, który w ramach swej dotychczasowej działalności i mimo szczupłości środków, potrafił nie tylko zgrupować przyszłych członków Koła, ale i zapewnić im pomoc.

SPK wita z radością Kolegów-Inwalidów w gronie bratnich organizacji społeczno-niepodległościowych.

Zainteresowanie zebraniem wśród inwalidów Polaków na terenie Paryża było tym bardziej uzasadnione, że oczekiwana od dłuższego czasu francuska ustawa o rentach inwalidzkich ukazała się właśnie w Dzienniku Ustaw.

Ustawa ta dotyczy również i inwalidów polskich, którzy nabyli prawa inwalidzkie w czasie służby wojskowej w oddziałach i organizacjach PSZ we Francji w okresie ostatniej wojny. Odnośnie wysokości rent i innych uprawnień dla inwalidów, ustawa nie robi żadnych różnic między inwalidą-obywatelem francuskim, a inwalidą-Polakiem.

Wiadomość ta jest bardzo ważna, a ostateczne załatwienie tej tak bardzo palącej sprawy należy powitać z najwyższym uznaniem.

W najbliższym „Kąciku Kombatanta", postaramy się podać streszczenie głównych punktów nowej ustawy, której postanowienia ułatwią egzystencję wielu naszym rodakom-inwalidom, znajdującym się dotychczas bez należytej opieki i częstokroć w b. ciężkich warunkach materialnych.

Komitet osiedleńczy we Francji

RZEKOME SKŁÓCENIE

Dyskusja między starymi a nowymi organizacjami społecznymi, często b. ożywiona, a chwilami nawet ostra, która z sal dyskusyjnych przeniosła się do prasy, mogła wywołać wrażenie, że Polonia francuska należy do najbardziej skłóconych skupisk naszych rodaków na obczyźnie. Na łamach „Ludu Polskiego" i „Polski Walczącej" jedne organizacje odmawiały prawa do istnienia drugim, a te ostatnie wiele słów cierpkich skierowały pod adresem pierwszych.

Wrażenie ogólnego skłócenia organizacji społecznych potęgowało się wybitnie na skutek zupełnie zdecydowanych dążeń partii politycznych, dążeń zmierzających do opanowania organizacji społecznych. Zjazd konstytucyjny Zjednoczenia Polskiego Uchodźctwa Wojennego we Francji był pod tym względem bardzo znamienny.

Tylko wnikliwy oraz znający dokładnie miejscowe stosunki obserwator mógł zrozumieć długą i jakże gorącą dyskusję zjazdową, która w swej istocie sprowadziła się przecież do dwóch tylko rzeczy: z jednej strony apartyjni działacze społeczni starali się nie dopuścić do tego, by partie polityczne prowadziły swe rozgrywki na tle organizacji społecznych, z drugiej strony partie polityczne, przeciwstawiając się wspólnie usiłowaniom działaczy społecznych, prowadziły na tle zjazdu zaciętą walkę między sobą. Mniej wnikliwy i mniej wtajemniczony obserwator mógł ze Zjazdu wyciągnąć tylko jeden wniosek — ogólnego skłócenia organizacji społecznych.

Zawsze twierdziliśmy, że organizacje społeczne, pozostawione samym sobie, szybko znajdą wspólny język i wspólną płaszczyznę do skoordynowania swej działalności. Dzisiaj mamy całkowite potwierdzenie naszych przekonań, potwierdzenie jak najpełniejsze. Oto w Paryżu powstał międzyorganizacyjny Komitet do spraw osiedleńczych Uchodźców Polskich we Francji.

SYTUACJA LUDNOŚCIOWA FRANCJI

Ze wszystkich krajów europejskich — oczywiście mamy na myśli kraje Europy zachodniej — Francja niewątpliwie zajmuje pierwsze miejsce jako kraj emigracji. Od dłuższego czasu chronicznie choruje ona na brak rąk do pracy, wszystko wskazuje, że stan ten potrwa jeszcze bardzo długo.

Francja osiągnęła wprawdzie obecnie stan z roku 1936 pod względem liczby ludności, t.zn. 41,5 milionów, wyrównując straty ostatniej wojny, szacowane na około 1 miliona. Wprawdzie stan obecny pod względem ludnościowym jest znacznie lepszy, niż to było w roku 1939, kiedy Francja miała najmniejszą liczbę urodzeń w Europie — 149 na 10.000 mieszkańców — i bardzo małą liczbę małżeństw nowych — 126 na 10.000 mieszkańców. (Nawiasem dodajemy, że jedynie dwa kraje Europy, mianowicie Irlandia i Hiszpania miały stan gorszy, niż Francja jeśli chodzi o liczbę nowozawieranych małżeństw). Pamiętać przy tym należy, że Francja była jedynym krajem w Europie, gdzie począwszy od roku 1934 liczba zgonów przewyższała liczbę urodzeń.

Sytuacja ludnościowa Francji uległa dzisiaj niewątpliwej poprawie. Nie można jednak zapominać, że ujemne zjawiska ludnościowe z przed wojny, oraz straty wojenne produkcyjnych sił ludności Francji (wiek między 20 a 60 rokiem życia) wywarły b. duże ujemne skutki w strukturze ludnościowej.

Przed wojną, na skutek bardzo małej liczby urodzeń oraz podniesienia się przeciętnej długości życia z 47 na 57 lat, społeczeństwo francuskie było najstarszym pod względem wieku społeczeństwem świata. Naród francuski stawał się w szybkim tempie narodem starców o nikłym przyroście naturalnym.

Zwiększona liczba urodzeń po wojnie poprawiła ten stan wybitnie. Jednak skutki dodatnie tego zjawiska, Francja odczuje dopiero za lat 20, pod warunkiem wszakże, że będzie to zjawisko stałe. Obecnie ogólnie można scharakteryzować naród francuski, jako naród o dużym odsetku starców i małych dzieci, a o małym odsetku ludzi w wieku produkcyjnym.

MOŻLIWOŚCI OSIEDLEŃCZE

Tym się właśnie tłumaczy brak rąk do pracy. Konieczność znalezienia dodatkowej siły roboczej, jako też troska o wyrównanie struktury ludnościowej, nakazały Ministerstwu zdrowia publicznego i populacji opracowanie planu imigracyjnego. W myśl tego planu Francja w ciągu najbliższego 5-lecia winna sprowadzić około 3 milionów cudzoziemców.

Plan ten zresztą ściśle jest związany z planem Monneta: zwiększenie produkcji we Francji jest gospodarczą koniecznością, nie może ono jednak nastąpić bez dodatkowej siły roboczej sprowadzonej z zewnątrz.

Naszkicowana sytuacja ludnościowa Francji oraz radykalna zmiana wewnętrznych stosunków politycznych, po usunięciu komunistów z rządu, otwierają możliwości osiedleńcze we Francji dla naszych rodaków, ciągle jeszcze przebywających w obozach DP w Niemczech i Austrii.

Chodzi jednak o to, by całą akcję odpowiednio przygotować, by sprawę przedłożyć zarówno władzom francuskim jak i międzynarodowym (I.R.O.) w sposób poważny, by wreszcie całość zagadnienia skoncentrować w jednym zespole. Nic bowiem nie jest bardziej szkodliwe, niż nieskoordynowane lub wręcz sprzeczne inicjatywy i wystąpienia poszczególnych jednostek, czy grup.

POWSTANIE KOMITETU DO SPRAW OSIEDLEŃCZYCH

Z tych właśnie założeń wychodząc „Samopomoc" wystąpiła z inicjatywą powołania do życia Komitetu Międzyorganizacyjnego, którego zadaniem byłoby podjęcie i prowadzenie zagadnień osiedleńczych. Inicjatywa ta znalazła pełne zrozumienie zarówno u starych, jak i nowych organizacji: wszystkie się porozumiały i połączyły dla wykonania konkretnego zadania — pomocy rodakom pragnącym osiedlić się we Francji. Co więcej — organizacje te postawiły do dyspozycji Komitetu wszystkie swoje placówki terenowe, fakt istotnie bez przykładu w życiu organizacji społecznych.

Członkami-założycielami Komitetu są następujące organizacje: Centralny Związek Polaków, Zjednoczenie Polskiego Uchodźctwa Wojennego, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny oraz Samopomoc b. Kombatantów Polskich we Francji (S.P.K.).

Żałować należy, że Polskie Zjednoczenie Katolickie nie mogło wejść do Komitetu odrazu; na przeszkodzie stanął jednak nie jakiś wzgląd merytorycznej, lecz jedynie formalnej natury — niemożliwość zwołania Rady P.Z.K., do której kompetencji należy uchwalenie przystąpienia do Komitetu.

Z radością tedy należy podkreślić, że na jednym odcinku, dzisiaj może najważniejszym, pomocy osiedleńczej we Francji, zjednoczenie starej i nowej emigracji stało się faktem dokonanym. Jesteśmy głęboko przekonani, że przy wspólnej pracy zbliżenie organizacji będzie robiło szybkie i duże postępy i niedaleka, być może, jest chwila, gdy wszystkie organizacje niepodległościowe we Francji znajdą wspólny język we wszystkich sprawach, tak jak go już znalazły w jednej konkretnej sprawie, w zagadnieniu osiedleńczym.

Organizacje założycielskie, odsuwając na bok wszelkie względy natury prestiżowej, jakże często w stosunkach naszych stanowiące przeszkody nie do pokonania, zgodnie postanowiły przewodnictwo i sekretariat komitetu powierzyć organizacjom powojennym: Zjednoczeniu Polskiego Uchodźctwa Wojennego i Samopomocy; ich to bowiem naczelnym obowiązkiem winna być pomoc swym kolegom, uchodźcom wojennym. Organizacje przedwojenne — C.Z.P. i Federacja P.Z.O.O. — wzięły na siebie zadania zastępcy przewodniczącego i skarbnika, by swoim doświadczeniem i dokładną znajomością miejscowych stosunków wspierać organizacje młodsze.

Na zakończenie chcielibyśmy podkreślić jeszcze jedno: Komitet nie rozpoczyna swojej pracy od nowa, lecz prowadzi dalej prace prowadzone dotychczas przez Komisję Osiedleńczą przy Centralnym Związku Polaków. Przed dwoma bowiem laty C.Z.P. i Sekcja Badań Osiedleńczych powołały do życia Komisję Osiedleńczą, która może się poszczycić dużym dorobkiem i zebraniem wielu cennych materiałów.

Za tę inicjatywę i za dokonania zarówno C.Z.P., jak i Sekcji Badań należą się specjalne podziękowania.

Zamiłowanie do pieniactwa

W ostatnim numerze zamknęliśmy przydługą dyskusję z p. prezesem Kędzią i jego „satelitami", którzy kolejno — jako karni kombatanci — atakowali „Samopomoc". Niestrudzony w tym typie działalności społecznej p. Kędzia nie daje za wygraną i dalej „godzi" uchodźctwo z wychodztwem.

Tym razem na łamach pisemka, które w ciągu długiego istnienia wydało tylko kilka numerów, a obecnie zaczęło się zajmować „Samopomocą".

Na „argumenty" p. Kędzi, z których większość jest świadomie kłamliwa (np. to, że nasi przeciwnicy nie mieli możności odpowiedzenia na tezy „Samopomocy", nie będziemy odpowiadać. Polemika, którą p. Kędzia kierował, a zwłaszcza to co napisał ostatnio stwierdza, że nie jest on człowiekiem dobrej woli i że dyskusja z nim nie ma zupełnie sensu.

Nie powiadamy przez to bynajmniej, że nie widzimy możliwości porozumienia się ze starymi organizacjami kombatanckimi, a zwłaszcza z samymi kombatantami-emigrantami! Do tych ostatnich — naszych kolegów — mamy jak najbardziej serdeczny stosunek i — jeśli będą jej potrzebowali — mogą oni liczyć na naszą pomoc.

Sprawę ułożenia się naszych stosunków z ludźmi dobrej woli pozostawiamy otwartą. Na pieniaczenie się z p. Kędzią i jemu podobnymi nie mamy po prostu czasu!

Ze Szwajcarii

Z wielką radością witamy na naszych łamach Kolegów-Kombatantów ze Szwajcarii. Jest to drugi — po Francji — znaczny krok, zdążający do tego, aby to pismo uczynić własnością naprawdę wspólną i więzią naprawdę łączącą nas w jedną rodzinę bez względu na to, gdzie nam wypadło żyć, pracować i walczyć o polskość.

„POLSKA WALCZĄCA"

ECHA WYDARZEŃ W CZECHOSŁOWACJI

Szwajcarska opinia publiczna żywo zareagowała na ostatnie wydarzenia w Czechosłowacji. Po entuzjastycznym i hołdowniczym telegramie Leono Nicole'a, przewodniczącego *„Partei der Arbeit"* (Partią Pracy jest tutejsza kompartia) nastąpiły protestacyjne rezolucje studentów Bazylei, Fryburga, Zurychu, Berna i Lozanny. Jednocześnie potępił wydarzenia czeskie imieniem socjal-demokratów przewodniczący frakcji parlamentarnej tej partii, Bringolf.

Oficjalnie jednak polityka szwajcarska pozostaje „jasna i lojalna w stosunku od wszystkich państw" — jak powiedział w swym przemówieniu kierownik federalnego Departamentu Politycznego (Min. Spraw Zagran.) Petitpierre, z okazji stuletniej rocznicy rewolucji neuenburskiej.

To oficjalne stanowisko znajduje swe potwierdzenie w komentarzach prasy szwajcarskiej. Specjalnie podkreśla się, że niezależnie od wszelkich wydarzeń Szwajcaria pragnie pozostać neutralna. Dlatego nie połączy się ona z żadnym istniejącym blokiem państw. Może się solidaryzować z tym czy innym zespołem państw, ale w sensie i d e o l o g i c z n y m, nigdy w formie związku politycznego. Czy takie stanowisko jest słuszne to inna sprawa, niemniej podkreśla się, że nie oznacza to niewzięcia udziału przez Szwajcarię w sprawach nad odbudową Europy.

KONFERENCJA W SPRAWIE UCHODŹCÓW

W połowie lutego odbyła się w Bernie pod przewodnictwem kierownika Departamentu Sprawiedliwości i Policji, von Steigera, konferencja dyrektorów policji kantonalnych. Departament Spraw. i Policji przygotowuje projekt rewizji dotychczasowej ustawy związkowej o prawie pobytu i osiedlania się cudzoziemców. Rewizja dotyczy przede wszystkim nowego sformułowania warunków dla uzyskania prawa pobytu lub osiedlenia. M.in. pozwoli ona skorzystać z dobrodziejstw ustawy cudzoziemcom, nie posiadającym dokumentów państwowych, t.j. i pewnej kategorii uchodźców.

PRAWO AZYLU DLA B. KRÓLÓW

Pod tym tytułem zamieszcza *„St. Galler Tageblatt"* notatkę o dziwnej interpretacji prawa azylu. Okazuje się w praktyce, że dla „błękitnokrwistego emigranta" (mowa o b. królu rumuńskim) nie ma żadnych przeszkód w uzyskaniu prawa wjazdu do Szwajcarii i prawa azylu.

„Gorzkie uczucie wstydu — pisze „St. Galler Tagblatt' — wzrasta, gdy przypomni się niedawne dni, kiedy to odmawiano wielu biednym uchodźcom prawa wstępu na terytorium Szwajcarii. Nikt nie może powiedzieć, że Szwajcaria poszła za daleko w udzielaniu praw pobytu ofiarom hitlerowskich Niemiec. Od marca 1947 do stycznia 1948 otrzymało prawo osiedlenia 110 emigrantów i 211 uchodźców, razem 321 ludzi. B. internowanych wojskowych, uchodźców i emigrantów znajduje się jeszcze 9646. Dobrze by było, gdyby z dobrodziejstw humanitarnej Szwajcarii nie korzystali jedynie goście w rodzaju byłych królów, książąt i księżniczek, którzy z całymi dworami i masą pieniędzy zajeżdżają do luksusowych hoteli, ale także biedni uchodźcy szukający u nas schronienia przed prześladowaniami, których zmusza się do życia w ciągłej obawie, że po skończeniu się terminu prawa pobytu będą musieli opuścić Szwajcarię" — kończy dziennik.

B. INTERNOWANI DZIĘKUJĄ SZWAJCARII

Do redakcji jednego z dzienników wpłynęło oryginalne podziękowanie b. internowanych. Jest to marsz „Gratia Helvetia" skomponowany przez Polaka. Słowa napisał Czech a opracował całość Niemiec. Rozgłośnia w Bazylei sporządzi płytę z nagraniem tej melodii i nada ją w koncercie życzeń.

Rodzynki

Powietrze szwajcarskie ma bardzo dziwne właściwości. Tu bowiem jest chyba najwięcej kurortów dla chorych na gruźlicę, gdzie leczy się tysiące cudzoziemców. To wcale nie przeszkadza, że Szwajcaria jest krajem o największej ilości gruźlików. Niedawno zmarły pisarz skandynawski Frank Heller napisał, że Szwajcarzy, jak ów legendarny król Midas, zamieniają wszystko swym dotknięciem w złoto. Trzeba mu przyznać rację z tym jednak zastrzeżeniem, że owo „dotknięcie" poprzedza głęboki namysł i 99 %-owa pewność, iż rzeczywiście powstanie złoto.

Poza tym Szwajcarzy są neutralni. Ta tradycja zamienia się powoli w cechę narodową i jeśli w najbliższych stu latach nie będzie wojny, przyszły historyk będzie mógł z dumą stwierdzić, że przez dwa wieki neutralność Szwajcarii została uszanowana przez wszystkie narody.

Gorzej jest gdy neutralna skłonność udziela się cudzoziemcom, np. Polakom. Minęły już czasy bojów o światopogląd. Ci, co wybrali wolność — pozostali, inni zaś powrócili do kraju. Zapanowała cisza, nie przed burzą, lecz przed snem. T.zn. „polityka" nikogo nie obchodzi. Wiadomo, jesteśmy w neutralnej Szwajcarii. Gromkie pokrzyki jednego pisma niepodległościowego odbijają się tu i ówdzie echem i zamierają w krętych alpejskich dolinach. Niech się w Londynie żrą, oni są od tego. My, nie.

Powstało SPK. Jeden z drugim się zapisał, bo i kolega się zapisał. Inni nie, bo są tam już X i Y. Płacić składki? Po co? SPK jest apolityczne. Dzięki czemu ten i ów będąc i członkiem SPK i członkiem Zrzeszenia Studentów Polskich za Granicą, rejestruje się w konsulacie i jedzie do Polski na wakacje. I dalej studiuje — za „londyńskie" pieniądze.

A propos poselstwa: gdy jałtańczycy dowiedzieli się o odznaczeniach Medalem Wojska, pośpiesznie przysłali 80 krzyży Grunwaldu dla zasłużonych b. żołnierzy 2 DSP. Niestety nie ogłoszono nazwisk „zasłużonych", a szkoda, bo można by porównać np. z listami odznaczonych Medalem Wojska.

Ktoś inny przebiera się z munduru organizacji Todta w mundur polski i jako AKowiec ubiega się o stypendium z Funduszu Społecznego Żołnierza. I otrzymuje je do dnia dzisiejszego. Neutralność.

Stypendium studenckie wynosi 200 fr. szw. przy ustawowym minimum utrzymania 270 fr. szw. Trudno, nie stać nas na więcej, bo nie ma pieniędzy. Przez dłuższy okres czasu działały aż trzy instytucje, zajmujące się pomocą dla studentów, każda z biurem i urzędnikiem. Skromnie licząc, miesięczne koszty utrzymania tych biur, pokryły by studia 5-ciu studentom. Dzisiaj nie ma już pieniędzy, ani biur, zostali — tylko studenci.

Sytuacja przypomina idylliczny stawek zarośnięty sitowiem i rzęsą. Nieruchomą taflę wody zmąci czasem jakaś ryba (nawet nie gruba), a ciszę przerwie nieśmiały skrzek żaby.

Patrząc wstecz na minione lata „pokoju" trudno nie oprzeć się wrażeniu ospałości środowiska szwajcarskiego, unikamy słowa: marazm. Zapanowała dziwna i niezdrowa atmosfera całkowitej obojętności. A przecież mówi się, że pozostał element uświadomiony i wyrobiony politycznie, że jest to ziarno, już odłączone od plew.

Wydaje się, że niektórzy ludzie nie zdali sobie jeszcze sprawy z faktu istnienia emigracji politycznej, że powzięli oni kiedyś decyzję nie uświadomiwszy sobie jej następstw, że traktowali i traktują ją jako sposób przetrwania okresu przejściowego i niezobowiązującego na przyszłość.

ZET

NIEMCY - strefa brytyjska

W sprawie uzyskania zgody władz brytyjskich na uruchomienie pisma polskiego, któreby służyło wszystkim Polakom nie wracającym do Kraju, zrobiono ostatnio szereg kroków. Dają one nadzieję, że starania zostaną zakończone powodzeniem. Od chwili likwidacji „Nowin" stale odmawiano wydania licencji na otwarcie nowego pisma.

Związek Kacetowców, który w roku 1946 został rozwiązany przez władze brytyjskie, odzyskał utracone prawa. Po wielu miesiącach prac przygotowawczych powstały wreszcie trzy związki: w prowincji Szlezwig-Holsztyn, w dolnej Saksonii i w Westfalii-Nadrenii. Zostały one formalnie zalegalizowane.

B. więźniowie polityczni obozów i więzień niemieckich posiadają wspólną reprezentację, która pod nazwą „Komisji Porozumiewawczej Organizacji Polaków, ofiar reżimu hitlerowskiego na terenie państw Europy Zachodniej" jest w stałym kontakcie z Radą Naczelną Zjednoczenia Polskiego w Niemczech i z ZPUW. Do Komisji wchodzą przedstawiciele Szwecji, Danii, Belgii, Francji, Anglii, i trzech zachodnich stref okupacyjnych Niemiec.

Z dziejów P. O. W. N. we Francji

W służbie nieznanej ojczyzny

Dziwnymi drogami chadza polskość! Pojawia się ona tam, gdzie inna narodowość dawno by rozpłynęła się w obcym morzu; utrzymuje się mimo prześladowań najsroższych, gdy samo tylko imię Polska już jest poczytywane za zbrodnię. Nie ma bodaj drugiego narodu na świecie, któryby prześladowano za samo jego istnienie, tak jak się tępi Polaków. Mało tego: w najczarniejszych dla naszego narodu okresach polskość przyciąga do siebie obcych, którzy sprawę Polski za swoją uznają.

Tym zdumiewającym zdarzeniom przyglądaliśmy się w ciągu czterech lat walki podziemnej we Francji, w czasie której w polskich szeregach stanęli spolszczeni przez pobyt w naszym kraju Francuzi, poczuwając się do nierozerwalnych więzów z Rzecząpospolitą. Ale ci znali przynajmniej Polskę, w której spędzili część swego życia!

Inny jednak objaw był dla nas bardziej ważki i radosny. Oto w szeregach polskiego ruchu oporu stanęli od pierwszej chwili także i ci, którzy Polski nigdy nie widzieli lub też nie pamiętają jej wcale, gdyż wyjechali z Kraju jako małe dzieci. Takich P.O.W.N. miało wielu! W tej młodzieży, nierzadko już we Francji urodzonej, zagrała krew polska, gdy kraj się znalazł w potrzebie, odezwała się polska dusza, gdy trzeba było walczyć.

Oto jeden z tych żołnierzy nieznanej im Ojczyzny — młoda dziewczyna.

Miała półtora roku zaledwie, gdy z rodzicami i licznym rodzeństwem znalazła się we Francji. Ciężki był los robotnika stalowni, gdy przyszło mu urządzać na nowo życie w głębi Alp, w międzynarodowym osiedlu fabrycznym. Trudno było zachować obyczaje, do których przywykł on i jego najbliżsi na wsi pod Wieluniem czy wśród sosnowieckich kominów. Tu, w Sabaudii, drzwiami i oknami wchodzi do domu obca mowa, obce zwyczaje, inny zupełnie niż polski sposób myślenia i odczuwania. Mimo to w domu rządzi polskość i najmłodsza latorośl po polsku się chowa.

Przychodzi szkoła, francuska oczywiście... Dziewczyna garnie się do nauki — chce być nauczycielką. Po szkole powszechnej idzie dalej. Jednocześnie szuka wiedzy praktycznej, dającej możliwość zarobkowania: maszyna, stenografia, buchalteria. Polskość w niej nie słabnie, mimo iż koleżanki i przyjaciółki — to głównie Francuzki, Włoszki lub Rosjanki.

W domu uczy się czytać i pisać po polsku. Wstępuje do pierwszych utworzonych w Kolonii organizacji młodzieży. Kiedy zjawia się w osiedlu nauczycielka polska, nasza bohaterka jest już sporą dziewczyną.

Zarabia na siebie, choć młoda, i szuka niezmordowanie polskości, wszędzie gdzie się tylko da. Jedzie na polski kurs, czyta polskie książki i czasopisma, coraz czynniej pracuje w organizacjach.

Wybucha wojna! Klęska Francji zastaje 18-letnią dziewczynę jako urzędniczkę francuskiego biura. Przychodzą „pétain'owskie" ustawy i pozbawiają ją chleba: cudzoziemka! Życie zaczyna być ciężkie. Próby pracy w fabryce... Ale zdrowie nie służy, trzeba przerwać! Jedna tylko praca nie jest przerwana — praca w polskiej organizacji młodzieży. Zebrania, wspólne czytanie, śpiewy, korespondencja z polskim pismem młodzieżowym.

Kurs dla przodowników młodzieży przesądza dalsze losy dziewczyny. Jesteśmy już wówczas w pełni roboty podziemnej, a kurs ów jest ostatnią możliwością zebrania razem młodego narybku emigracji południowej Francji.

Pada pytanie: — „Czy chce pani wejść do polskiej walki o wolność?" — „Oczywiście, tak!" — decyduje się bez namysłu.

Odtąd rozpoczyna się inne życie. Dziewczyna dostaje przydział organizacyjny, opuszcza swoją kolonię, jedzie w świat. Rodzina domyśla się, że ta „posada" jest dosyć tajemnicza, ale nic nie mówi.

W samej dziewczynie zaczynają zachodzić przemiany. A może nie są to nawet przemiany, tylko w ogniu walki wychodzi na jaw twardy, nieustępliwy charakter polskiej kobiety. Przełożeni ze zdumieniem stwierdzają, że ta cicha, niepozornie wyglądająca dziewczyna jest pozbawiona uczucia strachu.

Bez zbytniej brawury, ale z pełną świadomością spełnia najbardziej niebezpieczne polecenia. Zna ją cała Grupa „Południe" z jej częstych przyjazdów z „babcią" *), z bibułą czy rozkazami. Całymi dniami siedzi przy maszynie, pisząc raporty czy odcyfrowując klisze. Nocami ta słaba fizycznie istota odbywa długie i męczące podróże w rewidowanych stale pociągach, zatrzymując się na dworcach, na których obławy są na porządku dziennym. Przekracza często linię demarkacyjną na „lewe" papiery własnej roboty. Przemyka się przez sieci niemieckie, a w obliczu nieprzyjaciela zachowuje zupełny spokój.

Rozkaz ma dla niej siłę magiczną i dodaje jej mocy i pomysłowości. Pewnego dnia bez szemrania wyjeżdża w podróż mając 39 stopni gorączki. Innym znów razem, po ciężkim bombardowaniu linii kolejowej, aby zdążyć na określony termin, odbywa z ładunkiem przejażdżkę na lokomotywie, oczarowawszy uprzednio maszynistę, który jak ognia boi się „terrorystów".

Przygody naszej dziewczyny można by liczyć na grube setki. Raporty jej były jednak zawsze suche i zwięzłe: żołnierskie. Bo właśnie za żołnierza Rzeczypospolitej uważa się ta córka robotnika, która miała jeden tylko cel: służbę Polsce.

Tacy jak ona, chłopcy i dziewczęta z młodego pokolenia emigracji robotniczej we Francji, którzy stanęli na apel ojczyzny, wiedząc, iż ryzykują wolność, a nawet życie, — tacy to właśnie są świadectwem jak dalece polskość wżarła się w duszę naszego wychodźcy. Sprawę Rzeczypospolitej uznał polski robotnik we Francji za swoją. Dał jej często nie tylko siebie, ale i własne dzieci, które swój obowiązek żołnierzy nieznanej Ojczyzny wypełniły bez zarzutu.

Gdy kiedykolwiek znów przyjdzie walczyć o Polskę wiemy dobrze, iż nie zawiodą nawet ci, którzy Ojczyznę znają tylko z książki, opowiadań starszych i legendy. Takie są doświadczenia trzyletniej pracy Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we Francji.

Paryż, w marcu 1948.

JERZY JANKOWSKI

*] Aparat nadawczy radiowy w gwarze P.O.W.N.

KANTYNA podstawą świetlicy

Władze PKPR, jak już pisaliśmy w nr. poprzednim „Polski Walczącej" obniżyły dn. 2 grudnia r.ub. organizacjom społecznym prowadzącym kantyny w obozach opłaty na rzecz oddziałów z 60% do 20% otrzymywanego przez nie z NAAFI tzw. „rebate". W zmodyfikowanych „przepisach o prowadzeniu kantyn" wyraźnie przy tym stwierdzono, że pozostałe 80% tego „rebate" oraz nizacje społeczne winny przeznaczyć przede wszystkim na pracę kulturalno-oświatową i na opiekę nad matką i dzieckiem. Od tej chwili minęło już przeszło trzy miesiące i bynajmniej nie widać wzmożenia wysiłku społecznego w tej dziedzinie. Wręcz przeciwnie — nic nie wskazuje chociażby na zatrzymanie trwającego już od dłuższego czasu procesu kurczenia się pracy kulturalno-oświatowej w terenie.

STAN RZECZY, KTÓRY MUSI ULEC ZMIANIE

Właściwie to tylko Polska YMCA jeszcze prowadzi robotę kulturalno-oświatową na mniej więcej swoją dawną, normalną skalę. Już np. RSFP (*Relief Society for Poles* „Towarzystwo Pomocy Polakom") wprawdzie w dziedzinie opieki prowadzi Domy Matki i Dziecka i tu i ówdzie dziecińce, ale za to swą pracę kulturalno-oświatową skurczyło do minimum. Ogranicza się ona obecnie na terenie obozów właściwie do coraz skromniejszego zaopatrywania w książki i prowadzenia zaledwie kilku świetlic

Pozostałe organizacje nie robią nawet i tego. Ich rola w obozach ogranicza się przeważnie do sprzedawania herbaty i kanapek, czy gotowanych posiłków i... inkasowania dochodów. Obecnie — dochodów większych niż przed 2 grudnia 1947 roku.

Szczerze cieszymy się, kiedy polskie organizacje społeczne mają dochody, bo przecież na nich opiera się praca społeczna. Ale chcielibyśmy, by w ślad za tym przyszła wzmożona praca w terenie. Krótko mówiąc, by te dochody nie utonęły w wydatkach administracyjnych czy deficytach centrali, ale — by wróciły do obozów w postaci pracy kulturalno-oświatowej, dziś jeszcze ważniejszej, niż kiedykolwiek przedtem.

Myślę, że możemy powiedzieć Polskiej YMCA i RSFP — dziękujemy za to, co już robicie, ale prosimy o jeszcze więcej. A pozostałym organizacjom — nie bądźcie tacy nieśmiali, idźcie do obozów nie tylko z kanapką, ale i z pracą świetlicową.

DOBRY ZWYCZAJ I PRAKTYCZNY SKUTEK

Sądzę, iż należało by podobnie jak to ma miejsce u Brytyjczyków wywieszać w kantynach miesięczne sprawozdania — ile wyniósł „*rebate*" i jak zostały zużyte uzyskane w ten sposób pieniądze. Naturalnie tylko część tych pieniędzy powinna iść na wydatki centrali i akcje o takim charakterze, jak prowadzenie Domów Matki i Dziecka, czy Domów Wypoczynkowych.

Głównym przeznaczeniem „*rebate*" powinno być bezpośrednie zaspakajanie miejscowych potrzeb danego obozu. Przecież sama koncepcja „*rebate*" polega na tym, że część dochodu z prowadzenia kantyny musi być przeznaczona na wydatki związane z „dobrobytem" żołnierza w danym obozie.

Zasadą powinno być, że kantyna jest podstawą materialną funkcjonowania w obozie świetlicy jako ośrodka pracy kulturalno-oświatowej. Wszędzie, gdzie jest polska kantyna — powinna być i świetlica.

Nie stawiajmy tej świetlicy zbyt wygórowanych wymagań. W polskich warunkach są one zwykle wrogiem rzeczywistej pracy. Chcemy za dużo i wobec tego nie robimy nic. Niech świetlica będzie chociażby miejscem, gdzie można znaleźć i przeczytać polską książkę i polską prasę, i gdzie jest racjonalnie wykorzystany radio-odbiornik. Wkrótce zaś okaże się, że przy dobrej woli świetlica jest też miejscem, gdzie odbywają się nie tylko dancingi, ale również i zbiorowe czytanie, odczyty, koncerty itd.

JEST MOŻLIWOŚĆ ZMIANY!

W większości obozów dochody z prowadzenia kantyny wraz z dwa razy większym obecnie wpływem z „*rebate*" NAAFI oddają w ręce organizacji społecznych dostateczne środki na opłacenie pracownika świetlicowego, prowadzenie i uzupełnianie biblioteki i na prenumerowanie czasopism. Czyli — dają podstawy istnienia ośrodka pracy kulturalno-oświatowej. Nic więc nie powinno stać na przeszkodzie, by organizacje społeczne, wywiązując się z ciążącego na nich od dn. 2 grudnia formalnego obowiązku przystąpiły do organizowania pracy świetlicowej tam wszędzie, gdzie prowadzą kantyny.

Mieszkańcy obozów i hosteli mają prawo liczyć na wzmożenie pracy kulturalno-oświatowej w terenie. Na razie jednak nie widać najmniejszych oznak jakiegokolwiek wysiłku w tym kierunku...

S. W. DARNICA

Dnia 21 marca br. [niedziela]
w Hitingbury Hostel
odbędzie się 14-y
ŻYWY DZIENNIK
„POLSKI WALCZĄCEJ"

Tragedia socjalizmu europejskiego

W pierwszym szeregu walczących z komunistami są socjaliści: Attlee, Bevin, Blum, Spaak i inni. Ale ręka w rękę z komunistami idą też socjaliści: Nenni, Fierlinger, Cyrankiewicz, Zilliacus itd. To rozdwojenie świadczy, że socjalizm szarpany jest groźnymi sprzecznościami i nie może być skuteczną zaporą przeciw komunizmowi.

LEKCJA CZESKA

Wydarzenia w Czechosłowacji i gdzie indziej walnie pogłębiły zarysowujący się od dłuższego czasu kryzys socjalizmu europejskiego. Coraz bardziej widoczne jest, że socjaliści nie są w stanie odegrać wielkiej roli, jaka mogła im przypaść w udziale: roli przywódcy w walce z komunizmem.

Czeska partia socjal-demokratyczna miała w Europie wschodniej stanowisko wyjątkowe. Nie była to, tak jak w Polsce, partia socjalistyczna jedynie z nazwy. Podczas gdy prawie wszyscy prawdziwi polscy przywódcy socjalistyczni znajdują się albo w więzieniu, albo na wygnaniu lub zostali zamordowani przez jednego lub drugiego napastnika, — w Czechosłowacji partia socjalistyczna do niedawna miała pełną swobodę działania. Na jej czele stali przywódcy, niechętnie odnoszący się do komunistów. A jednak większość bez walki skapitulowała przed mniejszością wysługującą się komunistom i utorowała drogę triumfowi komunistycznemu. Niemal wszędzie w strefie sowieckiej czołowym quislingiem jest dziś socjalista: Cyrankiewicz w Polsce, Szakasits na Węgrzech czy Fierlinger w Czechosłowacji. Nie jest to fakt, nad którym łatwo jest przejść do porządku dziennego.

HANIEBNA ROLA SOCJALISTÓW WŁOSKICH

Może jeszcze znacznie poważniej potraktować trzeba pewne zjawiska na Zachodzie. W krajach za żelazną kurtyną socjaliści, którzy idą na współpracę z komunistami, mogą powoływać się na okoliczności łagodzące: terror komunistyczny, wybór między podporządkowaniem się, a więzieniem lub zgoła zlikwidowaniem, chęć ratowania tego co się da. Ale socjaliści w krajach wolnych, którzy idą z komunistami, nie mają żadnego usprawiedliwienia.

Najbardziej haniebną jest rola socjalistów włoskich, którzy w znacznej większości idą za wysługującym się komunistom Nennim. Ta partia poszła na wspólny blok wyborczy z komunistami, przez co powstało niebezpieczeństwo, że komuniści mogą legalnie dojść do władzy w wyniku wiosennych wyborów.

Ale również i w innych krajach dzieją się wśród socjalistów rzeczy osobliwe.

SPRZECZNOŚCI W PARTII PRACY

Weźmy np. brytyjską *Labour Party*. Niewątpliwie w znacznej swej większość partia ta jest zdecydowanie antykomunistyczna. Jej organ „*Daily Herald*" wyróżnia się dziś stanowczością w walce z komunistyczną piątą kolumną. Jej przywódcy demaskują komunistów i są przedmiotem ich najbardziej gwałtownej nienawiści.

To prawda. Ale istnieje jeszcze druga strona medalu.

Przede wszystkim do tej pory tolerowana była w partii grupa zdecydowanych, choć maskujących się komunistów z Zilliacusem na czele. Tym entuzjastom państwa policyjnego pozwalano jeździć po świecie i występować w charakterze wybitnych działaczy partii, co walnie przyczyniło się do pogłębienia zamętu w Europie.

Jednocześnie sama partia, aczkolwiek zdecydowanie antykomunistyczna, nie umie się zdobyć ani na zerwanie z tymi socjalistami na kontynencie, którzy są tylko komunistyczną agenturą, ani też na wystąpienie w obronie swych towarzyszy, gnębionych przez komunistów.

Labour Party nie protestowała przeciw uwięzieniu Pużaka i innych demokratycznych socjalistów w Polsce, przeciw zamordowaniu Zdanowskiego itd. Ba, zbrodnie te są w ogóle pomijane milczeniem.

Na kongresy międzynarodowe zwoływane do tej pory przez *Labour Party* zapraszani byli przedstawiciele socjalistycznych filii partii komunistycznej w Europie wschodniej, natomiast pomijani reprezentanci prawdziwych ruchów socjalistycznych na wygnaniu. Co więcej, z Włoch zaprasza się partię Nenni'go, a nie mniejszą ale demokratyczną partię socjalistyczną Saragata!

ROZŁAM?

Gdy się zestawia te różne zjawiska, trzeba dojść do wniosku, że ruch socjalistyczny przeżywa głęboki kryzys wewnętrzny. Jest on rozbity na dwa skrzydła, z których jedno stawia wolność ponad ideały marksistowskie, podczas gdy drugie wciąż jeszcze czuje nieprzezwyciężalny pociąg do komunistów, stawiając jedność ruchu robotniczego i partii marksistowskich ponad wszystko.

Niewątpliwie drogi obu tych odłamów coraz wyraźniej się rozchodzą i niedaleka może jest chwila, gdy rozłam stanie się całkowity. Ale z kryzysu tego ruch socjalistyczny wychodzi osłabiony i coraz trudniej mu przychodzi odegrać rolę kierowniczą w walce z komunizmem.

KAZIMIERZ ALBAN

Najbliższy, wielkanocny numer „Polski Walczącej" ukaże się jako numer podwójny [13/14] o zwiększonej objętości.

Przyniesie m. inn. artykuły Aleksandra Boraya, Józefa Garlińskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Stanisława Strońskiego, utwory poetyckie Adolfa Fierli, Bolesława Kobrzyńskiego i Kotwicza, oryginalny reportaż Azawa z podróży do Brazylii i Argentyny, kolumnę poświęconą życiu Polaków w okupowanych Niemczech i Austrii, oraz zwykłe działy.

Cena tego numeru będzie wynosiła 8 pensów.

Jeszcze o emigracji do Boliwii

Można bez wielkiej przesady powiedzieć, że w sprawach emigracji występuje zjawisko mody, podobnie jak w dziedzinie sukien damskich. Niedawno ogłoszony w „*Polsce Walczącej*" list p. Jana Dębiny, Polaka osiadłego od dłuższego czasu w Boliwii uczynił nagle „modnym" ten kraj, nieznany dotychczas szerszemu polskiemu ogółowi. Znalazło się już sporo osób, które wybierają się tam i to z rodzinami, w nadziei, iż łatwo znajdą dobre warunki bytu w kraju, którego nazwę usłyszeli przed paru tygodniami, być może — po raz pierwszy w życiu.

NOWOŚĆ ... SPRZED 450 LAT

Ameryka została odkryta 450 lat temu. Przez 450 lat Europejczycy emigrowali do Ameryki. Powstały tam wielkie i bogate państwa, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Brazylia, Argentyna. Sam zdrowy rozsądek, bez wielkiej uczoności wystarcza, by rozumieć, że skoro do jednego kraju jechały dotąd miliony emigrantów, a drugi przez te 450 lat był omijany, pozostał ubogi i mało zamieszkany — to widocznie są jakieś poważne przyczyny, które to spowodowały.

Komunikat Rady Osiedleńczej, ogłoszony w nr. 10 „*Polski Walczącej*" wyjaśnia te przyczyny z konieczności w wielkim skrócie. Kładzie on nacisk na klimat i słusznie, bo klimat jest główną przyczyną tego, że np. w Argentynie osiadło kilkanaście milionów ludzi białych, a w Boliwii tylko kilkaset tysięcy.

Warto jest wspomnieć jednak o warunkach politycznych. O niestałości tych warunków w Boliwii świadczy fakt, że od 1890 r. zmieniło się 28 prezydentów, w czym 13 usunięto w drodze rewolucji a 9 ponad to zamordowano.

KOPALNICTWO I ROLNICTWO

Główne bogactwa Boliwii stanowią rudy metalowe: cyna, wolfram, srebro i miedź. Kopalnictwo rud jest głównie w rękach kapitału amerykańskiego, poza tym angielskiego i holenderskiego. Inżynierowie więc i technicy, poszukujący zatrudnienia musieliby się zwracać do odnośnych firm, a nie do rządu boliwijskiego, który w tych sprawach nie ma żadnych wpływów. Robotnikami są Indianie, bardzo nisko płatni, żyjący w prymitywnych warunkach, których biały człowiek nie potrafi znieść.

Rolnictwo boliwijskie stoi na bardzo niskim poziomie. Bardziej niż uprawa roli rozpowszechniona jest hodowla bydła. Ustrój rolny jest oparty na pańszczyźnie, tak jak 100—150 lat temu w Europie. Ziemia należy do wielkich właścicieli, którzy wydzielają małe gospodarstwa indiańskim parobkom, obowiązanym za to pracować kilka dni w tygodniu na dobro właściciela.

W razie więc niepowodzenia na własnym gospodarstwie osadnik nie znajdzie odpowiedniego zarobku ani w przemyśle ani jako robotnik rolny.

PROJEKT OSADNICTWA POLSKIEGO I KRYTYKA

P. Dębina występuje z inicjatywą, uzgodnioną z boliwijskimi władzami, a ściśle z Prezydentem Republiki, by przy pomocy polskiego osadnictwa stworzyć w Boliwii nieistniejący tam typ samodzielnego, jednorodzinnego gospodarstwa rolnego, uprawianego pracą właściciela. Na początek proponuje się obszar 2351 ha., z których 418 ha. zostało wykarczowane, a reszta jest dziewiczą puszczą. Odległości od najbliższego osiedlenia 40 km., od miasta 90 km. I na tym ma osiąść 200 rodzin.

Projekt ten nasuwa sporo wątpliwości. Po pierwsze — miejscowość leży na 400 mtr. nad poziomem morza, a więc w niskiej tropikalnej części kraju. Przedsiębiorstwo było rozpoczęte w oparciu o kapitał St. Zjednoczonych i nie powiodło się, według wyjaśnień p. Dębiny, z powodu braku rąk roboczych. A było tam zbudowanych 150 prymitywnych domów dla robotników — Indian, którzy widocznie nie chcieli tam pracować.

Czy wobec tego można to przedsiębiorstwo uważać za złote jabłko dla osadników polskich?

Na jedną rodzinę ma wypaść 12 ha. To nie jest wiele. Na razie trzeba będzie żyć z wykarczowanych 2 ha. To może nie wystarczyć.

Na pomoc ze strony rządu nie można liczyć, bo kraj jest ubogi. W Chile np. rząd daje osadnikom inwentarz na kredyt. W Boliwii jednak trzeba wszystko kupić samemu, a kredyt można otrzymać dopiero po zagospodarowaniu się. Na to zaś, by zagospodarować się, zaczynając od najtwardszej pionierki, jaką jest karczowanie puszczy, trzeba czekać kilka lat.

Jest rzeczą bardzo ryzykowną włożyć w takie przedsięwzięcie całą posiadaną gotówkę i nie pozostawić sobie żadnej rezerwy na przeżycie lub na umożliwienie zmiany kierunku w razie niepowodzenia. A o niepowodzenie jest widać łatwo, skoro spotkało ono spółkę handlową, wyposażoną w kapitały ze Stanów Zjednoczonych.

Emigracja polska składa się albo z żołnierzy, którzy przez lata przywykli ryzykować życie, albo z wysiedleńców, którym tak już obrzydł pobyt w obozach, iż są oni też gotowi na każde ryzyko. Jeżeli jednak człowiek ma żonę i dzieci, to ponosi on odpowiedzialność moralną za ich życie i losy. Taki człowiek powinien trzy razy zastanowić się, zanim poweźmie decyzję porzucenia jako tako zabezpieczonego życia i wyjedzie na pionierskie osadnictwo w nieznanym, prymitywnym kraju, gdzie już na żadną pomoc nie podobna liczyć.

EVER

NIECHĘTNI

Interesowałem się w ciągu ostatnich paru miesięcy następującą sprawą: dlaczego pewni ludzie, jednostki i grupy nie wstępują do SPK? Zebrałem na ten temat trochę informacji i myślę, że będzie rzeczą pożyteczną, jeśli podzielę się z Czytelnikami ,,*Polski Walczącej*'' tym materiałem. Wybieram kilka najbardziej charakterystycznych przykładów, z których każdy reprezentuje poglądy nie tylko jednego człowieka, ale pewnej grupy.

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniam, że rozróżniam dwie kategorie wśród tych ,,niechętnych''. Jedni są ,,zasadniczo'' przeciwni Kombatantom i tymi się nie zajmuję, drudzy natomiast niechęć swą przejawiaja jedynie w dziedzinie wstąpienia do SPK i o nich będę mówił poniżej.

Podając argumenty tych ,,niechętnych'' pozwalam sobie jednocześnie dołączyć moje własne myśli, które mi się nasunęły w czasie lub po rozmowie z nimi.

,,GHETTO'' GÓRY I . . . DOŁU

— ,,Czy mogliby Panowie uzasadnić, dlaczego nie chcą się zapisać do SPK'' — zadałem pytanie części hostelowiczów, zgromadzonych na zebraniu informacyjnym w sprawie założenia koła SPK. Było to już po szczegółowym omówieniu społecznego charakteru naszego Stowarzyszenia i jego demokratycznych zasad organizacyjnych.

Odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: nawet jeśli sami wybierzemy spośród siebie zarząd to kto się będzie z nim liczył? Jeśli wybierzemy delegata na Zjazd, to również nie będzie on mógł nic przeprowadzić. Nie ma dla nas, prostych ludzi, miejsca w tej organizacji.

Argumenty wysunięte w czasie dalszej dyskusji, między innymi, że przecież takich ,,prostych'' ludzi będzie na najbliższym zjeździe większość, nie potrafiły przekonać oponentów. Stanąłem wobec faktu ,że nowa grupa ludzi uważa, iż SPK jest nie dla niej.

Wracając do siebie, rozważałem całą sprawę jeszcze raz. Gdzie tkwi w tym wypadku istotna przyczyna zła? Czy w niewyrobieniu społecznym tej grupy młodych ludzi, których miałem przed sobą w ciągu trzygodzinnego zebrania? Przebieg dyskusji pozwalał tylko na częściowe uznanie tej przyczyny za prawdziwą.

Czy w niechęci do oficerów, inteligencji? Dyskusja tego nie wykazała.

Czy może to było przekonanie, że mimo wszelkie demokratyczne pozory istotną władzę w tej organizacji sprawuje jakaś siła niezależna od nas, nieznana bliżej, trochę obca duchowo, dzierżąca ją z jakichś bliżej niewyjaśnionych powodów? Czy może jakieś dziwne przekonanie, że ci ludzie mogą tam na górze robić co tylko zechcą, gdyż nie informują nikogo o tym co myślą, co robią i dlaczego?

Snuły mi się te myśli trochę bezładnie, ale w końcu wydaje mi się, że wszedłem na właściwą drogę. Przebieg dyskusji na tym zebraniu, podobnie zresztą jak na kilku innych, pozwolił mi stwierdzić z całą stanowczością, że istnieje jakaś przepaść między ,,górą'' i ,,dołem''. Przepaść nie wynikająca z różnicy przekonań w dziedzinie niepodległościowej, lecz z braku informacji, najbardziej elementarnych, niezaspokojonych pytań, obcości pewnych zagadnień.

Pomyślałem o tych działaczach londyńskich, którzy zawdzięczając swój mandat terenowi, (czasami bezpośrednio a czasami drogą pośrednią) nie zjawili się w tym terenie ani razu, co nie przeszkadza im mieć pełną buzię frazesów i sloganów, mających rzekomo wyrażać ,,wolę ludu'' i ,,dołów''.

,,ZUPAK'' CYWILNY I WOJSKOWY

— ,,Dlaczego pan generał nie jest członkiem SPK?'' — zadałem w pewnym momencie pytanie memu rozmówcy.

Odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: nie jesteśmy tam mile widziani, a nie chciałbym się narażać na ataki pewnych osobników tylko dlatego, że jestem generałem. Sam fakt mego wstąpienia byłby niewątpliwie przez złośliwych komentowany, że ,,wyższe szarże'' chcą opanować SPK.

W pierwszej chwili pomyślałem, że w tym sformułowaniu jest dużo słuszności zwłaszcza, gdy sobie uświadomiłem, że mój rozmówca nie opierał się tylko na przypuszczeniach, ale również i na konkretnych faktach. Lepiej więc nie narażać się na ataki i nie dawać żeru demagogom różnego pokroju i poziomu.

Ale po pewnym czasie przyszły inne myśli: Czy tak jest dobrze? Jeśli SPK jest powszechną organizacją społeczną wszystkich żołnierzy P.S.Z. to dlaczego pewne kategorie mają być z niej — własnowolnie lub inaczej — wyłączone? Dziś nie zechcą generałowie, a jutro, w innym miejscu nie zechcą szeregowi. SPK przestanie być organizacją powszechną.

W ośmieszeniu i pogardzie mamy typ wojskowego ,,zupaka'' (różnych szarż), który w wojsku (przed wojną i w czasie) ,,tępił'' i gnębił na swój sposób jednych dlatego, że byli inteligentami, innych dlatego, że byli ,,Jasiami ze wsi'', innych dla jeszcze jakichś odmiennych przyczyn. Ale ,,zupactwo'' jako ujemna cecha nie jest bynajmniej ,,przywilejem'' wojska, zdarzają się bowiem i — ,,zupaki'' cywilne.

Czymże się bowiem różni od typu przed chwilą wymienionego ten cywil, który w organizacji społecznej i demokratycznej odmawia pełnych praw członkowskich komuś tylko dlatego, że ma taką lub inną szarżę, nie zwracając zupełnie uwagi na osobiste wartości człowieka, a nawet w pewnych wypadkach pomimo uznawania tych wartości?

Myślę, że w organizacji społecznej takiej, jaką jest i chce pozostać SPK, ważny jest CZŁOWIEK, a nie jego szarża czy wykształcenie. Tak jak złą, bezwzględnie złą rzeczą byłoby żądanie uprzywilejowania jednostek lub grup z racji piastowania przez nich wysokich szarż w innego typu organizacjach, tak również za rzecz złą należy uznać próby odmawiania normalnych, pełnych praw członkowskich tym samym ludziom z tych samych względów.

O dalszych mych rozmówcach powiem w jednym z następnych numerów.

TADEUSZ BORN

MAŁY FELIETON

POŻEGNANIE

Późne, gasnące popołudnie, kiedy każdy jest zmęczony, a zarząd elektrowni niebieskiej dla oszczędności nie zapala jeszcze łukowych latarń na ciemniejącym stropie. Chwilę taką Brytyjczyk czci wypiciem herbaty, a Polak uczuciowy czci westchnieniem za domem dalekim i jeszcze dalszą możliwością pożyczenia piątki ,,do jutra''.

Dochodziłem właśnie do przystanku autobusowego, gdy spod ziemi wyrósł mi kol. Ciurkiewicz, wymachując rękami jak policjant na skrzyżowaniu, lub wiatrak na średnim wietrze.

— Kolega widzę straszliwie podniecony.

— Wracam z obozu w sprawie demobilizacji. Zdawałem mundur, a pobrałem zaległy żołd i cywilne ubranie. Te dwa dni dały mi większego łupnia, niż wyrywanie przez Pireneje z Francji do Anglii.

— Powoli, powoli. Przecież pan żyje z renty inwalidzkiej za wiekopomną bitwę pod Auchtertoolem i już od kilku lat jest pan zdemobilizowany.

— Byłem tam w sprawie Stasia, stryjecznego syna mojej ciotki. Chłopak ze szpitala na podstawie ogłoszeń gazetowych zgłaszał się do każdej pracy. On ma swój system: podanie jest odbite na powielaczu i Stasio tylko koperty adresuje. On ma nawet listy miłosne na powielaczu odbite. Jeżeli do panny to wzór ,,A'', do wdowy ,,B''. Później posyła zawsze listy wzoru ,,C'', a co do ,,D'' to się samo robi.

— Wspaniały system! Przypomina działalność społeczną.

— Nie taki wspaniały. Bo przez pomyłkę list wzoru ,,D'' wysłał do lorda, który poszukiwał ogrodnika. Widocznie charakter pisma lordowi odpowiadał, bo zaraz Stasiowi posadę nadał. Stasio więc leżał w szpitalu, jego Bazyl Junit) wędrował z obozu do obozu, jakby w poszukiwaniu zdrowego rozsądku, a za nim ganiały papiery z Liberczenczu**). Jakimś cudem wszystko to znalazło się w kupie. Pojechałem z moim szpitalnikiem i przeczytałem na tablicy, że przyjeżdżający zaraz wprost mają zgłosić się do izby przyjęć. Dlatego nikt tam nie chodzi.*

— Ale pan, oczywiście, postąpił przepisowo...

— Tak, na obiad zdążyłem. Potem odwiedziłem tego Junita, który się na warrancie podpisał i zacząłem biegać od baraku do baraku. Gdy wreszcie chciałem wrócić do tego pierwszego Junita, nie mogłem go odnaleźć. Pusto i durno wszędzie, jak mówi Mackiewicz w swoich wileńskich i konserwowanych ,,Dziadach''.

— Pewnie pan zabłądził?

— Ja?! Cały świat obszedłem, a miałbym urzędu nie znaleźć? Niedoczekanie ich. Za śladem auta poszedłem i takuj ich znalazłem. Nie podobało im się, że wtrącam się do reorganizacji biura, bo teraz z konieczności wszystkie przesunięcia odbywają się na szczeblu jednego baraku.

— A zaległy żołd?

— Dwa Junity nie chciały wypłacić, bo znajdują się w likwidacji, a trzeci uważał Stasia za martwą duszę, ponieważ wojsko to nie szparkasa, by żołdu regularnie nie pobierać. Więc ostatecznie jeden z tych holderów wypłacił żołd na złość tym drugim, następny holder dał strawne za dwa tygodnie, a trzeci ograniczył się do przemówienia, że u tamtych jest wszelki bałagan możliwy. Bo u niego wprawdzie zaległości się nie wypłaca, ale za to porządek jest. Potem wybuchła kolacja i odłożenie działań demobilizacyjnych do dnia następnego.

Na drugi dzień klęliśmy już o wiele mniej. Stasio, za Brytyjczyka przebrany chodzi tak pysznie, jakby do niego nadal Indie, Kanada czy pomniejsze agencje handlowe należały. Wreszcie wieczorem wszystkie dokumenty mieliśmy w kupie według wzoru ,,D''.

— A potem?

— Przyszłość emigracji budzi wielki niepokój. Ale dopiero potem. Bo teraz potrzebuję koniecznie piątki do jutra.

Elektrownia niebieska ostrożnie zapalała pierwsze latarnie.

STARY KOŃ

*] Basic Unit — jednostka.
**] Labour Exchange — Biuro pracy.

Ostatnie wydarzenia światowe w oczach humorysty



SKRZYNKA POCZTOWA

List z Kanady

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając przed kilku tygodniami korespondencję ,,Polski Walczącej'' opisującą warunki pracy na farmach kanadyjskich, postanowiłem skreślić kilka informacji o życiu Polaków w lesie, ponieważ sam przybyłem przed 4-ma miesiącami do tej pracy z Niemiec. Uważam, że załączona korespondencja jest na czasie ze względu na akcję imigracyjną Rządu Kanadyjskiego.

Ogólnie biorąc zatrudnienie w lesie jest o wiele korzystniejsze od pracy na farmie. Zasadniczą różnicą jest czas kontraktu, po którym przechodzi się do życia niezależnego. Podczas gdy kontrakt rolny opiewa na 2 lata, to w lesie potrzeba tylko 10 miesięcy do wypełnienia swego zobowiązania.

Również płace są o wiele korzystniejsze. Robotnik pracujący na dniówkę zarabia około 5 dolarów dziennie z czego odlicza się $1,20 na utrzymanie. Pracując akordowo można zarobić do $10 dziennie. Na odżywianie nie można narzekać, jest ono w dowolnej ilości.

Czas pracy wynosi 8-10 godzin w zależności od miejsca pracy. Niedziele i święta są wolne. Ze względu na duże odległości do miasta spędza się je na czytaniu pism oraz pisaniu listów.

Praca w lesie jest ciężka i niebezpieczna. Często zdarzają się wypadki kalectwa a nawet śmierci. Firma ubezpiecza tylko od wypadków przy pracy, natomiast na wypadek choroby trzeba ubezpieczyć się prywatnie.

Zarobione pieniądze zostaną wypłacone po wypełnieniu 10 miesięcznego kontraktu. Przy kilkudniowych urlopach na wyjazd do miasta firma daje czek na sumę, jaką się zażąda ze swych zarobków.

Robotnicy mieszkają w ,,campach'' leśnych oddalonych o 5-20 mil od najbliższej miejscowości, do której można się dostać tylko końmi względnie pieszo, ponieważ nie ma żadnych dróg bitych.

Stosunek ,,*boss'a*'' tzn. kierownika ,,campu'' jest różny. Często zdarzają się tacy co nie mogą zrozumieć, że nowa emigracja to nie są ludzie przyjeżdżający tu zarobkowo. lecz jedynie ze względu na chwilową niemożliwość powrotu do Kraju. Stosunek władz rządowych jest bardzo życzliwy.

Robotników kanadyjskich pracujących razem z nami można podzielić na dwie grupy. Jedna to ludzie, przyjeżdżający z miasta na okres zimowy. Po zarobieniu kilkuset dolarów wracają wiosną do swych domostw, składając zarobione pieniądze w bankach. Inni zaś to ludzie, nie posiadający stałych miejsc zamieszkania, przyjeżdżający tylko po to, aby zarobione przez kilka miesięcy pieniądze przehulać w przeciągu kilku dni w mieście. Po wydaniu gotówki wracają znów do lasu albo jadą ,,na gapę'', pociągiem w inne strony, szukając szczęścia.

Życie organizacyjne wśród Polonii tutejszej jest bardzo ruchliwe. Poza SPK grupującym b. żołnierzy PSZ jest wiele innych organizacji jak Z.P. w K. (Związek Polaków w Kanadzie), Z.N.P. w K. (Związek Narodowy Polski) i wiele innych. Część z nich posiada kasy zapomóg chorobowych i pośmiertlnych.

Biorąc ogólnie, Kanada jest krajem, w którym można stosunkowo dobrze przetrwać obecny czas i w przyszłości powrócić do Wolnej Ojczyzny nawet z pewnym kapitałem.

WIESŁAW GRUSZCZYK
c/o Gillies Bros Co Ltd., R.R. 2, Chalk River. Ont. Canada

,,Paskudztwo moralne''

Szanowny Panie Redaktorze,

Napotykamy w naszym życiu codziennym na wiele spraw zdawałoby się drobnych i mało ważnych, nad którymi zazwyczaj przechodzi się do porządku dziennego. Jeżeli jednak zastanowimy się nad tym, z czego składa się życie jednostki, to dojdziemy do przekonania, że jest ono niczym innym, jak właśnie nieprzerwanym pasmem owych rzekomych ,,drobnostek''. A jeżeli dodamy jeszcze, że społeczeństwo składa się z jednostek, a życie społeczeństwa jest zbiorem tego wszystkiego, co przeżywa każda poszczególna jednostka, wtedy dopiero zdamy sobie sprawę z tego że oblicze społeczeństwa kształtuje się owymi właśnie ,,drobnostkami'' z życia pojedyńczego człowieka.

Ponieważ chodzi mi o to, jak wygląda oblicze moralne naszej emigracji, a o to powinno chodzić każdemu — chciałbym na ten temat powiedzieć kilka słów.

Aby nie było nieporozumień, umówmy się najpierw co do terminologii. Postępowaniem moralnym nazywamy postępowanie zgodne z pewnymi prawami etycznymi, natomiast każdy postępek z tymi prawami niezgodny nazywamy postępkiem niemoralnym, złym. Ponieważ istnieje wiele różnych etyk. wobec tego musi istnieć i wiele różnych poglądów na moralność lub niemoralność danego postępku. Ten sam czyn raz może być klasyfikowany, jako moralny, drugim zaś razem, jako wysoce niemoralny.

Weźmy konkretny przykład, nie wymyślony, lecz zaczerpnięty z rzeczywistości.

W obozie, w którym niedawno przebywałem, powstały pewne straty materialne. Nie będę wspominał o ich charakterze, gdyż to jest naprawdę nieistotne. Ważny jest fakt, że istnienie owych strat znane było komendzie obozu, ale nie wiedział o nich szary żołnierz. Pewnego popołudnia komendant obozu zebrał żołnierzy na odprawę i zakomunikował, że przy kilku następnych żołdach celem pokrycia wspomnianych strat będą miały miejsce potrącenia, stanowiące bardzo poważną część poborów żołnierskich.

Żołnierze, zaskoczeni wiadomością zaczęli stawiać pytania, co to są za straty, w jaki sposób one powstały, kto je spowodował itp. Na swoje zapytania otrzymali odpowiedź: ,,Nie macie zaufania do swoich dowódców? To jest *paskudztwo moralne* z waszej strony!''

Oto mój przykład wzięty z rzeczywistości.

Pytanie żołnierza o charakter i celowość wydatku, który miał ponosić, zostało nazwane poskudztwem moralnym. Ciekawe, jaką etyką kierował się ów dowódca, wydając swój sąd? Chyba nie tą samą, jaką kierują się wszyscy normalnie myślący ludzie Europy, gdyż według niej ten postępek nie dałby się zaklasyfikować do ,,paskudztw moralnych''. Etyka owego dowódcy tchnie azjatycką etyką towarzyszów z za żelaznej kurtyny: ,,Mnie wolno jest wiedzieć, co ty robisz, ale tobie wara patrzeć na moje ręce!''.

To nie jest na szczęście etyka naszej emigracji, jako społeczeństwa, ale etyka jednostek i to, Bogu dzięki, jednostek niezbyt licznych. Mimo to jednak szkodzi ona nam wszystkim. Im więcej takich jednostek będziemy mieć pomiędzy sobą, tym bardziej będą one odróżniać nas od Zachodu, upodabniać do Wschodu i deformować oblicze naszej emigracji.

Czy my tego chcemy? Uważam, że nie. Dlatego każdy powinien zrewidować swoją własną etykę, jeżeli potrzeba zmienić ją i jednocześnie zwrócić uwagę na to, jaką etyką kierują się inni, z którymi stykamy się w naszym życiu codziennym, w sprawach bardzo ważnych i w tych, które zwykliśmy nazywać ,,drobnostkami''.

JÓZEF BIEL

Czy nie przesada?

Szanowny Panie Redaktorze!

W ogłoszeniu Komitetu do spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii o otwarciu nowych klas w Polskiej Szkole Rolniczej w Glasgow (nr. 33 ,,Dziennika Polskiego'' z dn. 9.2.48) przeczytałem ze zdziwieniem, iż kandydaci poza posiadaniem zdolności do pracy fizycznej oraz wykształcenia 6 klas szkoły powszechnej będą poddani egzaminowi sprawdzającemu z... języka polskiego. Czy to żart? Przez przeszło 7 lat od nikogo takiego egzaminu z języka angielskiego nie wymagano, by chodzić, a nawet pracować na ziemi brytyjskiej. Jakto do pracy fizycznej egzamin z języka polskiego?

Czy żołnierz lub syn żołnierza, który dał radę sam przyjść z Rosji, Francji lub niewoli niemieckiej, by walczyć itd. nie da sobie rady z kartoflami, trzodą czy farmerem brytyjskim bez egzaminu sprawdzającego z języka polskiego. Przecież w Polsce nie było egzaminów sprawdzających z polskiego przy obejmowaniu stanowisk nawet przez wyższych urzędników i generałów, którzy naprawdę tego języka potrzebowali koniecznie w służbie i wszystkim wiadomo, iż wielu z nich do końca się go nie nauczyło, a mieli lepsze pomieszczenie i księgarnie pod bokiem, a tu chłopak na wspólnej sali w blaszanym, nieopalanym baraku ma się przygotowywać do egzaminu... i z czego, bo nawet podręczników nie ma.

Wreszcie komu to wszystko potrzebne i poco? To chyba nie do budowy Polski.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

STANISŁAW GAWKOWSKI
18 Barkston Gdns., London S.W.5.

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

KONKURS

Zarząd Główny SPK ogłasza konkurs na stanowiska:

a] referenta kulturalno-oświatowego;
b] zastępcy referenta organizacyjnego.

Podania wraz z życiorysem ze szczególnym uwzględnieniem doświadczenia w pracy społeczno-zawodowej należy składać do Zarządu Głównego SPK: 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7, w terminie do dnia 5 kwietnia r.b.

Ponad to od kandydatów na referenta kult.-ośw. są wymagane warunki: a] wykształcenie humanistyczne, b] doświadczenie w społecznej pracy oświatowej.

Rozpatrywane będą tylko podania członków SPK.

KONKURS DLA UZYSKANIA STYPENDIUM NA UNIWERSYTECIE AMERYKAŃSKIM

Zarząd Główny SPK poprzez Biuro Informacji i Porad przeprowadził na terenie 180 uniwersytetów amerykańskich akcję dla uzyskania stypendiów dla polskiej młodzieży akademickiej. Akcja ta przyniosła pozytywne rezultaty i w chwili obecnej Zarząd Główny SPK ma szereg przychylnych odpowiedzi. Większość przyobiecanych stypendiów obejmuje jedynie opłaty uniwersyteckie, co stanowi połowę kosztu studiów.

Zarząd Główny SPK podjął starania zmierzające do zapewnienia funduszów na pokrycie reszty kosztów. Liczyć się jednak należy z możliwością negatywnego ich wyniku, co w znacznej mierze uniemożliwić może wyjazd do USA nawet tym studentom, którzy w związku z tą akcją będą przyjęci na uniwersytety. Stwierdzić również należy, że zaakceptowanie kandydata przez Jury Konkursu SPK nie jest równoznaczne z przyjęciem na studia. Ostateczna decyzja należy bowiem całkowicie do amerykańskich władz uniwersyteckich.

Zarząd Główny SPK informuje, że podania studentów, objętych akcją Komitetu Oświatowego dla Polaków w W. Brytanii lub studiujących na innych wyższych uczelniach nie będą rozpatrywane.

Warunki Konkursu zostały szczegółowo podane w nr. 10 „Polski Walczącej".

Termin składania podań został przedłużony do 22 marca 1948.

Podania składać należy do Biura Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7.

WYDAWNICTWA SPK

Wydział Informacyjno-Prasowy SPK, który wydaje „Komunikat Informacyjny" Zarządu Głównego SPK, zwraca się z prośbą do wszystkich redakcji pism i komunikatów SPK o stałe i skrupulatne nadsyłanie swoich wydawnictw, co najmniej w ilości 2 egz.

Wiadomości z Komunikatu interesujące ogół członków powinny ukazywać się na łamach tych pism, komunikatów i biuletynów, Komunikat natomiast będzie wysyłany do wszystkich tych redakcji jedynie na zasadzie wymiany pism. Usprawni to wzajemną łączność i pozwoli wydziałowi Inf. Pras. SPK śledzić rozchodzenie się wiadomości z Centrali po terenach całego Stowarzyszenia.

Nie ma potrzeby osobnego wysyłania wymiennych egzemplarzy do Wydziału Inf. Prasowego SPK i redakcji „Polski Walczącej", ponieważ obie placówki prasowe mieszczą się w tym samym lokalu i są powiązane z sobą w ten sposób, że przedstawiciele Wydziału wchodzą w skład redakcji „Polski Walczącej" i dostarczają tygodnikowi wiadomości z terenu Stowarzyszenia. Prosimy więc adresować przesyłki: **SPK—PRASA, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.**

Dla orientacji podajemy, że stale nadchodzą do Wydziału numery następujących wydawnictw SPK: 1] „Biuletyn Inf." — Oddział SPK W. Brytania, 2] „Biuletyn Inf." — Oddział SPK Szwajcaria, 3] „Komunikat Inf." — Oddział SPK Belgia, 4] „Kombatant" — Oddział SPK Italia [Koło Rzym], 5] „Syrena", 6] „Szkocja" i 7] „Taran" — biuletyny poszczególnych Okręgów SPK w W. Brytanii, 8] „Komunikat Wewnętrzny" — Koło SPK Glasgow.

Organem Oddziału SPK — Francja jest obecnie „Kącik Kombatanta we Francji" na łamach „Polski Walczącej". Podobną współpracę redakcyjną z „Polską Walczącą" nawiązał Oddział SPK — Szwajcaria.

Wobec ciągle zmiennej sytuacji Wydział nie jest pewny, jaki jest los innych pism i komunikatów SPK, których przesyłka urwała się w bieżącym roku — np. z terenu Niemiec. Wydział prosi redakcje SPK o poinformowanie go o losie wszystkich swych dotychczasowych wydawnictw, a istniejące w dalszym ciągu, nowo-założone lub mogące powstać w przyszłości — o stałe nadsyłanie egzemplarzy.

APTEKA POLSKA

Apteka polska **„W. Green** [J. Klupt]", 156, Cromwell Rd., London, S.W.7. tel. WEStern 9021, posiada na składzie wszelkie preparaty farmaceutyczne, używane w Polsce oraz sporządza leki według recept uprawnionych lekarzy polskich i angielskich. Członkowie SPK za okazaniem legitymacji otrzymują 10% rabatu od detalicznej ceny wszystkich leków, preparatów leczniczych oraz artykułów drogueryjnych.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Cztery dni obrad Rady Głównej

Projektowane na 6 i 7 marca br. zebranie Rady Gł. przeciągnęło się na dwa dni następne. Ostatniego dnia dyskutowano wnioski do godz. 6-ej rano.

Nie licząc Kolegów z W. Brytanii na obrady przybyli członkowie Rady z Kontynentu: Francja — kol. Paczyński i Parczewski, Niemcy — kol. K. Ziemski i Zawalicz-Mowiński, Szwajcaria — kol. J. Rakowski, Szwecja — kol. E. Banasikowski. Oddział SPK Środkowy Wschód, którego zarząd przebywa już na wyspach brytyjskich, reprezentowany był przez prezesa kol. Surzyńskiego.

Tematem obrad dwóch pierwszych dni były informacje udzielone przez Zarząd Gł. o bieżących pracach, później podzielono się na trzy komisje: budżetową, regulaminową i ogólną, która miała za zadanie przygotować na plenum zgłoszone wnioski.

Najdłużej obradowała komisja budżetowa, która w rezultacie przyjęła prowizorium budżetowe na pierwszy kwartał następnego okresu w brzmieniu niewiele odbiegającym od projektu Zarządu.

Na plenum przedyskutowano obszernie sprawę prac zarządów na wszystkich szczeblach organizacyjnych i przyjęto zasady, którymi należy się kierować, by zarządy posiadały warunki do pracy.

Odrębnym zagadnieniem była sprawa prezesa Zarządu Gł. kol. Opla-Nowaka, który przebywa stale we Francji, nie mając możności wjazdu do W. Brytanii, i na ostatniej Radzie również nie był obecny. Wyłoniono Komisję, która zajmuje się tą sprawą.

Do wszystkich uchwał Rady powrócimy jeszcze w „Polsce Walczącej" po przygotowaniu ich przez Prezydium Rady.

WNIOSEK W SPRAWIE „POLSKI WALCZĄCEJ"

Rada Główna stwierdza, że wszystkie ogniwa organizacyjne mają obowiązek prenumerować przynajmniej po jednym egzemplarzu tygodnika kombatanckiego „Polska Walcząca". Ogniwa te winny współpracować z wydawnictwami SPK przez nadsyłanie uwag i materiałów oraz przez propagowanie tych wydawnictw wśród członków i sympatyków.

Z naszego świata

POZDROWIENIA OD KOLEGÓW Z WŁOCH

Jak zapowiedzieliśmy swego czasu, Oddział SPK — Italia odbył w dniach 28 i 29 lutego br. trzeci z kolei Walny Zjazd. Władze Główne SPK otrzymały z Forli, gdzie ten Zjazd się odbył, depeszę o następującej treści:

„Trzeci Walny Zjazd Oddziału SPK — Italia śle koleżeńskie pozdrowienia i wyrazy kombatanckiej solidarności Radzie Głównej i Zarządowi Głównemu SPK oraz wszystkim Oddziałom Stowarzyszenia w świecie".

W imieniu całego SPK „Polska Walcząca" dziękuje Kolegom we Włoszech za wyrazy braterskich uczuć.

W niedalekiej przyszłości podamy przebieg i wyniki Zjazdu.

SPK W OKUP. BRYT. W ZJEDNOCZENIU POLSKIM

Jak donosiliśmy swego czasu (nr. 9 „Polski Walczącej") Oddział SPK w okup. bryt. w Niemczech prowadził pertraktacje o wejście w skład Zjednoczenia Polskiego na tamtejszym terenie. „Biuletyn Inf." Zjedn. Pol. w okup. ameryk. w Niemczech podał wiadomość o doprowadzeniu tych pertraktacji do pomyślnego zakończenia:

„Dn. 12 lutego w Osnabrück odbyło się zebranie Rady strefowej Zjednoczenia Polskiego, na którym dokonano połączenia Zjednoczenia z SPK, przyznając mu 1/3 część miejsc w Radzie strefowej. Po przystąpieniu SPK do Rady nastąpiła reorganizacja prezydium strefy, które ukonstytuowało się w sposób następujący: prezes — A. Malatyński, I wiceprez. — płk. Aleksandrowicz, II wiceprez. — dr. Krzyżewski, III wiceprez. inż. Łużny, sekretarz generalny — dr. Świrski. Na tymże zebraniu wybrano nowy skład delegacji do Rady Naczelnej Zjednoczenia".

„Kronika" — tygodnik polski w okup. ameryk. słusznie podkreśla doniosłość tego wydarzenia dla życia Wychodźtwa Polskiego w Niemczech. Wejście w skład Zjednoczenia wielkiej organizacji kombatanckiej zakończyło proces scalania się społeczeństwa polskiego i wzmocniło jego siły dla ogólnego dobra.

NOWY NUMER „WSPÓLNYMI SIŁAMI"

Po pewnej przerwie, spowodowanej przeniesieniem siedziby Zarządu Oddziału SPK w okup. bryt. Niemiec z Meppen do Blombergu, ukazał się styczniowy numer miesięcznika „Wspólnymi Siłami", wydawanego przez ten Oddział.

Nowy numer zawiera liczne informacje w sprawach emigracji i osiedlenia, tak bardzo interesujących naszych Kolegów w Niemczech.

NOWY ADRES ZARZĄDU OKRĘGU SPK „SZKOCJA"

Zarząd Okręgu SPK „Szkocja", Koło Terenowe APK Nr. 25 „Edinburgh" oraz Biuro Informacji i Porad (BIP) — Oddział Edinburgh zmieniły siedzibę i nowy adres jest następujący:

3, Douglas Gardens, Edinburgh, 4. — Tel. Edinburgh by pass 3008.

Jest to siedziba tymczasowa i mieści się w odległości około 300 m. — od poprzedniej.

TROSKA O MAJĄTEK SPK

Koło SPK „ESPI" Nr. 208 w Baron Hill Camp (W. Brytania) stoi w obliczu dużych trudności w związku z koniecznością powołania nowego Zarządu. Trudności te polegają na tym, że dotychczasowy Zarząd składa się niemal w całości z kolegów jeszcze niezdemobilizowanych, a więc mogących w każdej chwili odejść. Wśród pozostałych natomiast członków, już zdemobilizowanych, trudno znaleźć odpowiednich kandydatów. Sytuacja pogarsza się tym bardziej, że tak obóz, jak i hostel, prawdopodobnie ulegną likwidacji.

W takim stanie rzeczy likwidacja Koła jest nieunikniona, co oczywiście nie oznacza, aby członkowie byli straceni dla SPK. Obowiązkiem ich będzie wstąpienie do innych Kół lub założenie Koła terenowego w swojej miejscowości.

Największą troską naszego obecnego Zarządu jest odpowiednie zabezpieczenie majątku Koła (dość duża biblioteka, maszyna do szycia, 2 aparaty radiowe i in.). Większa część majątku (aparat kinowy, agregat, maszyny do pisania) została już przekazana do Okręgu SPK „Syrena".

JAN DASZKIEWICZ

Głosy opinii: DLACZEGO?

— Służąc w Wojsku Polskim pod dowództwem brytyjskim trzeba było tak żołnierzowi postępować, by nigdy swego zdrowia na szwank nie narazić.

Zdawać się może, że powyższe zdanie jest absurdem lub co najmniej hasłem wrogiej nam propagandy, mającej na celu szerzenie wśród naszych szeregów zamętu i zniechęcenia. Niestety pochodzi ono ze stukilkudziesięciu ust byłych żołnierzy polskich różnych broni i formacji, którzy zostali w latach 1942-1945 zwolnieni z czynnej służby wojskowej z kat. „E", jako zupełnie niezdolni do służby wojskowej wskutek utraty zdrowia w wojsku, wskutek nabytych ran lub też chorób, które tak zniweczyły ich organizmy, że przestały one nadawać się na „mięso armatnie".

Żołnierze ci zostali skierowani do obozów w Indiach. Obecnie następuje likwidacja tych obozów. Rodziny żołnierzy-członków PKPR, których była tu przytłaczająca większość, są wysyłane do U.K. Pozostali mają być umieszczeni w przejściowych obozach w Afryce i Niemczech, pozostających pod opieką IRO.

Żołnierze z kat. „E" sądzili, że też wyruszą wraz ze swymi rodzinami na Wyspy Brytyjskie, gdyż winno im przysługiwać prawo wstąpienia do PKPR, gdzie mają swych przyjaciół, kolegów i krewnych.

Dnia 5 lutego 1948 r. komenda osiedla i przedstawiciel IRO podali do wiadomości, że *War i Home Office* nie zgodziły się zabrać tych żołnierzy do Anglii i mogą oni wybierać jako miejsce przesiedlenia (na razie tymczasowe) — Afrykę lub Niemcy.

W międzyczasie władze PKPR wyjaśniły, że prawo wstępowania do PKPR przysługuje jedynie tym żołnierzom, służącym pod dowództwem brytyjskim, którzy zostali zwolnieni ze służby wojskowej po dniu 31 maja 1945 r.

Nie chcemy rozpisywać się, jak ta decyzja jest krzywdząca i nieludzka. Piszemy i podajemy te fakty do wiadomości publicznej, gdyż pragniemy czytelników zapytać:

— Może ktoś z Was potrafi nam wytłumaczyć, dlaczego obecnie inaczej nas traktują, niż żołnierzy zdrowych i w pełni sił? Czyż tak wielkim błędem była nasza wierna służba żołnierska, w której nie szczędziliśmy zdrowia?

Dużo nasuwa się jeszcze pytań, lecz sądzimy, że i na wyżej podane — uczciwemu człowiekowi ciężko jest odpowiedzieć.

Valivade, 10 lutego 1948 r.

Związek Inwalidów Wojskowych Armii Polskiej w W. Brytanii — Oddział w Valivade-Indie.

W SPRAWIE RODZIN ŻOŁNIERZY W AFRYCE WSCHODNIEJ

W związku z rozpoczęciem transportów rodzin wojskowych z Afryki Wschodniej do Wielkiej Brytanii — Inspektorat Służby Opieki PKPR [Wydział Rodzin Wojskowych] — zwraca ponownie uwagę na konieczność bezwłocznego nadesłania przez osoby uprawnione do sprowadzenia rodzin z Afryki Wschodniej — swoich numerów PKPR i adresów na terenie W. Brytanii.

Ci, którzy obowiązku tego nie dopełnią, narażają rodziny swoje na pominięcie ich w transportach i przekreślenie sposobności szybkiego połączenia się z nimi w W. Brytanii.

Inspektorat Służby Opieki apeluje więc do zainteresowanych, by we własnym interesie bezzwłocznie przesłali swe numery PKPR na adres: Inspektorat Służby Opieki, 23, Egerton Gardens, London, S.W.3.

ARTYKUŁY, KTÓRYCH NIE WOLNO WYSYŁAĆ W PACZKACH DO POLSKI

Podajemy poniżej wykaz artykułów, których, według ostatnich zarządzeń Board of Trade, nie wolno wysyłać w paczkach żywnościowych lub innych do Polski. Lista obejmuje następujące artykuły: Wszystkie artykuły żywnościowe o wadze powyżej 2lb.; mydło do golenia; świece; nieużywane obuwie skórzane i gumowe; zelówki i obcasy; skóra; opony i węże gumowe; materiały tekstylne, częściowo lub całkowicie tkane z bawełny, np. koce, szale, serwety i obrusy, poszewki, prześcieradła itd. włóczki i nici, częściowo lub całkowicie z bawełny; preparaty farmaceutyczne jak Colchicina i sole pokrewne, chinina; Quininlina i sole pokrewne; nasiona inne niż kwiatowe; zbiory filatelistyczne; broń i amunicja.

FABRYKA MASZYN DO PISANIA

Fabryka maszyn do pisania — pół godziny drogi od Londynu — przyjmie robotników o przygotowaniu technicznym i techników. Warunki zależne od kwalifikacji: dla niewykwalifikowanych 2s. 3d. za godzinę. Możność nauki i awansu. Pięciodniowy tydzień pracy. Kandydaci muszą znaleźć mieszkanie sami. W fabryce pracuje już 7 Polaków. Bliższe szczegóły przy osobistym zgłoszeniu się do Biura Informacji i Porad, SPK, 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

KURSY TAPICERSKI I SZEWCKI

SPK Oddział W. Brytania organizuje kursy tapicerski szewcki w ramach Memorandum Schemat 4. Kurs tapicerski w okresie 1.4 — 1.10 prowadzi inż. Czechowicz przy 61 New Cavendish Street, London W.1. Opłata £10 po £2 miesięcznie. Kurs szewcki w okresie 1.5. — 1.11. prowadzi p. Wantesta przy 20 Montague Street, London C.W.1. Opłata £24 po £4 miesięcznie. Zaświadczenia wymagane przez Memorandum wydaje SPK. Oddział W. Brytania po okazaniu kwitu od instruktora stwierdzającego uregulowanie 50 procent należności za kurs.

KURS KRAWIECKI ART & HOME

W związku z powolnym załatwianiem podań [Memorandum Schemat 4] przez powołane czynniki, kurs krawiecki organizowany w Art & Home rozpocznie się 5 kwietnia. Kursa tapicerski i kuśnierski w przygotowaniu.

WYKŁADY O UBEZPIECZENIACH

Przedstawiciel Biura Informacji i Porad SPK wygłosił w szeregu hosteli robotniczych wykłady na temat brytyjskich ubezpieczeń społecznych oraz ustawodawstwa pracy. Wykłady te spotkały się z dużym zainteresowaniem. Wywiązały się po nich dłuższe dyskusje. Referentowi zadawano szereg pytań na tematy z którymi pracownicy mieszkający w hostelach spotykają się w życiu codziennym.

Robotnicy, którzy pragną by w ich hostelach wygłoszono tego rodzaju wykłady, proszeni są o porozumienie się z Biurem Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

KIEROWCA DO ROLLS—ROYCE'a

Dr. Bower Alcock, Ridgemount, Courtenay Avenue, London N. 6 potrzebuje wykwalifikowanego kierowcę do prowadzenia samochodu marki Rolls-Royce oraz ewentualnej dodatkowej pomocy w domu. Pracownik może się spodziewać £3 do £3.10 tygodniowo plus mieszkanie i pełne utrzymanie. Zgłoszenia należy kierować w języku angielskim bezpośrednio do pracodawcy.

KUCHARKA

Col. Hudson z War Office poszukuje kucharki do domu swoich rodziców w Somerset Yorkshire, do gotowania dla dwu osób. Warunki: Mieszkanie, utrzymanie oraz £2.10 tygodniowo. Kandydatki winny zgłaszać pisemne podania do Oddz. Rozmieszczeń Inspektoratu Generalnego PKPR [na ręce kpt. Maślińskiego].

NIANIA DO DZIECKA

Mr. E.H.L. Richardson, Judges Cottage, Wardington nr. Banbury, potrzebuje natychmiast niańki [children nurse] do jednego dziecka. Płaca £2 do £2.10 zależnie od kwalifikacji plus pełne utrzymanie i mieszkanie. Zgłoszenia w języku angielskim na adres pracodawcy.

WOŹNY W SZKOLE

Potrzeba 3 samotnych mężczyzn do obsługi gospodarki szkolnej [czyszczenie, sprzątanie, zmywanie itp.] Potrzebny jest również ktoś z pewną umiejętnością gotowania. 3 tygodnie wakacji letnich, 1 tydzień na Wielkanoc i na Boże Narodzenie. Zapewnione mieszkanie i utrzymanie. Wynagrodzenie do ustalenia z pracodawcą. Zgłoszenia w języku angielskim do dyrektora szkoły Ardingly College, Sussex, lub przez BIP.

POMOCNIK KUCHENNY

Aldborough Country Club Ltd., Aldborough Hall, Boroughbridge potrzebuje kogoś do pomocy w kuchni i pracy jako handyman. Zapewniają £3 tygodniowo plus pełne utrzymanie i mieszkanie. Zgłoszenia natychmiast w języku angielskim do Sekretarza Klubu, adres jak wyżej, lub przez BIP.

SZKLARZE

Poważne zakłady wytwórcze poszukują fachowców od wstawiania okien, montowania i reperacji witraży i tym podobnej pracy szklarskiej. Płaca oferowana sh. 2/8 za godzinę. Praca stała. Zgłoszenia BIP.

SŁUŻĄCY

Służący poszukiwany. Pracodawca oferuje £2 tygodniowo plus pełne utrzymanie i mieszkanie. Przyjemne stosunki w domu. Regularnie czas wolny. Zgłoszenia BIP.

HOUSEKEEPER

20 mil od Londynu znajduje się dom week-end'owy, którym należało by się zaopiekować. Potrzebna osoba całkowicie zaufana z dobrymi referencjami. Pewna umiejętność gotowania byłaby przydatna. Zgłoszenia BIP.

KUCHARZ

Potrzebny samodzielny kucharz z dobrymi referencjami. Zgłoszenia BIP.

HANDYMAN

Generał angielski chce zatrudnić samotnego Polaka, b. wojskowego w średnim wieku, do pomocy w domu na wsi. Warunki pracy: pomoc w sprzątaniu, opieka nad boilerem, opieka nad osobistymi rzeczami pracodawcy, w wolnych chwilach pomoc w ogrodzie; musi znać trochę angielski. Warunki płacy: mieszkanie, pełne utrzymania i £2.10 tygodniowo z możliwością podwyżki, jeśli pracodawca będzie zadowolony. Zgłoszenia BIP.

MĘŻCZYZNA DO GOTOWANIA I POMOCY W DOMU

Mrs. Forbes, Chilmark House, Salisbury, tel: Teffont 23, potrzebuje mężczyzny do gotowania i pomocy w domu na wsi, 7 mil od Codford Camp, dobre połączenia autobusowe do Salisbury. Zgłoszenia pisać po angielsku.

POMOCNIK DO OGRODU

Poszukuje się od zaraz mężczyzny w wieku 30-35 do pomocy w ogrodzie i do opieki nad żywym inwentarzem [z umiejętnością dojenia krowy]. Warunki: mieszkania, utrzymanie i £12 miesięcznie. Otoczenie i warunki pracy miłe. Zgłoszenia kierować na powyższy adres. Pożądani kandydaci ze znajomością angielskiego, niemieckiego lub francuskiego. Zgłoszenia BIP.

SZKOLENIE I ZATRUDNIENIE RETUSZERÓW

Duża firma brytyjska pod Londynem przeszkoli w ramach memorandum [schemat 4 — studia techniczne] 10 retuszerów. Praca od godziny 8 rano do 5 popoł. z przerwą na obiad, 5 dni w tygodniu. Poważne możliwości zatrudnienia po przeszkoleniu. Wynagrodzenie zatrudnionych £4 tygodniowo. Firma nie może zapewnić mieszkania, które kandydaci mają sobie wyszukać sami w Londynie lub okolicy. Praca lekka, nadaje się dla ludzi o słabym zdrowiu, nie mających jak dotąd przygotowania fachowego. W tej firmie ograniczone możliwości zatrudnienia wykwalifikowanych fotografów. Bliższe informacje po zgłoszeniu osobistym w Biurze Informacji i Porad SPK, 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7.

Nasza ankieta

Dla informacji nowych Czytelników — a przybywa ich z dniem każdym we Francji, w Szwajcarii i Niemczech — wyjaśniamy przeznaczenie tego działu „Polski Walczącej". Jest on pomyślany jako wolna trybuna, z której czytelnicy mogą mówić o swoim piśmie, mogą ganić i chwalić, żądać i radzić, rozmawiać z redakcją i wymieniać myśli między sobą.

Dotychczasowe doświadczenie jest jak najlepsze. Wydrukowaliśmy tu kilkadziesiąt listów z różnych krajów, w rozmaitych sprawach. Nie wstydziliśmy się pochwały, ale nie uchylaliśmy się także od krytyki nawet ostrej. Ta bezpośrednia łączność pomogła nam w udoskonaleniu pisma, w spełnieniu wielu słusznych życzeń.

Apelujemy do nowych Czytelników, aby korzystali z tego kącika, aby pisali, czego chcą, co im nie odpowiada. Uwagi mogą dotyczyć całości pisma, jego poszczególnych działów, nawet pojedyńczych artykułów i autorów. Każdy list zostanie ogłoszony w całości lub w części. Każdy uczestnik naszej ankiety otrzymuje premię książkową.

Czekamy więc listów z nowych terenów, co oczywiście nie znaczy, że dawni Czytelnicy z Wysp Brytyjskich powinni zerwać z nami kontakt. Przeciwnie! Wszyscy będą jak najmilej widziani w „Naszej Ankiecie".

W dzisiejszym numerze drukujemy list ze Szwecji. Jego autorowi wysyłamy jako dobrze zasłużoną nagrodę — książkę J. Giertycha: „Polityka polska w dziejach Europy".

P. Bohdan Szar, Upsala, Szwecja pisze m. inn.:

„...W przeświadczeniu, że moje uwagi jako wypowiedzi b. podchorążego A.K., dowódcy druż. w 9 Komp. Bat. „Baszta" w powstaniu warszawskim, przebywającego w Szwecji pod zmiennym tytułem robotnika i studenta uniwersytetu w Upsali, mogą Państwo zainteresować, piszę ten list do „Naszej Ankiety". Łatwiej jest bowiem zauważyć dziurę w całym oraz spostrzec, gdzie i jaką trzeba przypiąć łatkę. gdy się czemuś przygląda z pewnej odległości.

„Polska Walcząca" dociera również i do Szwecji. Jestem jej stałym czytelnikiem od chwili wyzwolenia z niewoli niemieckiej. Chciałbym przeto skorzystać z okazji, aby wprawdzie po dyletancku ale szczerze — pochwalić i zganić.

Pismo jest **zdrowe,** bo daje wielostronny przegląd bieżącego życia Polonii zagranicznej, szczególnie rodziny kombatanckiej byłych żołnierzy, stara się za tym życiem nadążyć i potrafi bystro spoglądać w różne strony: ku innym częściom świata, za kulisy wielkiej polityki, a nieraz i podglądać pod „żelazną kurtynę", zarówno z dalekich baraków hosteli, jak i z gabinetów różnych osobistości.

Pismo jest **aktualne,** bo notuje z różnych dziedzin to, co interesuje nie tylko redakcję, ale i czytelnika, z którym utrzymuje ożywiony kontakt. Czytelnik staje się przez to niejako współwłaścicielem i współredaktorem pisma.

Pismo jest **wysoce społeczne i bezstronne** — służy dobrą bezpłatną lub tanią radą, odpowiada na pytania, jest pośrednikiem pomocy i usług dobroczynnych. Nawołuje do zgody i jedności, a unika kłótni w odróżnieniu od wielu innych znanych mi pism w W. Brytanii, w których obok wysoce wartościowych informacji i artykułów roi się od kłótni i sporów w sprawach drugorzędnych, roi się na łamach artykułów wstępnych, felietonów, a w szczególności w listach do redakcji, od rywalizacji w tym, kto ma większą rację i kto „lepiej" o Polskę walczy.

Niestety podobne typowo polskie zacietrzewienia wzajemne w pismach polskich odsuwają masy emigracyjne Polaków od spierających się przywódców, oddalając coraz bardziej w przyszłość sprawę zjednoczenia się wszystkich Polaków na obczyźnie i utworzenie ogólno-polskiej reprezentacji w rodzaju sejmu emigracyjnego. Dobrze, że „Polska Walcząca" stara się strzec przed takim niebezpieczeństwem.

Tyle pochwał wystarczy, bo w tradycji krytyki leży, aby więcej ganić. Zaś dobra krytyka powinna czasem doradzić, co robić by braki usunąć.

A więc:

Za dużo jest jeszcze w „Polsce Walczącej" wojska, a za mało cywilnych Polaków, a właściwie za dużo jeszcze słów „wojskowy" i „cywilny". Jest to co prawda tygodnik kombatancki, ale ten kombatant chciałby już nareszcie wziąć jak najdłuższy urlop z wojska i w tym okresie włożyć cywilne ubranie, zaś szable, wojskowe dokumenty i ordery schować do szuflady drogich pamiątek, do których nie należy powracać zbyt często, aby nie spowszechniały. Chciałby czuć się poprzez SPK członkiem całej Polonii zagranicznej, będącej częścią całego Narodu, chciałby rozmawiać z innymi Polakami bez okazji spostrzegania, ile kto belek lub gwiazdek nosi na ramionach.

Pismo ma zbyt mały kontakt z Poloniami innych krajów. Zbyt rzadko dochodzą nas wieści, co robią Polacy jako całość w Ameryce, Francji, Niemczech, krajach skandynawskich. Mamy tutaj w Szwecji około 2 tysiące Polaków zorganizowanych w Zw. Polaków, Zw. b. Więźniów Polit., SPK, Zrzeszeniu Studentów Polskich i inn. pod kierownictwem Polskiej Rady Uchodzctwa w Szwecji, mamy dwa pisma: tygodnik „Wiadomości Polskie" [adres Riddaregatan 25, Stokholm], niezależne pismo informacyjne oraz dwutygodnik „Znak" pismo katolicko-społeczne [adres Anggatan 6 c Lund], w których notowane są przejawy naszego życia emigracyjnego. Do pism tych pisują zarówno czytelnicy jak i pisarze oraz przywódcy naszej Polonii. „Polska Walcząca" nie poświęca nam wcale uwagi, a jednak pożyteczna byłaby międzyredakcyjna wymiana pism i myśli oraz kontakt z polskimi kombatantami w Szwecji.

Za mało jest w „Polsce Walczącej" Kraju. Jest dużo o „Bezpiece" i o terrorze, ale to nie jest cała Ojczyzna. Wystarczy gdy „Dziennik Polski" pisze codziennie o smutnych prawdziwych faktach, jak są one jednak beznadziejnie przytłaczające, gdy brak obok nich faktów pocieszających, radosnych. W bolesnych kleszczach nowego ustroju zrodzonego przez mezalians niedobranej „Wielkiej Trójki" w Jałcie żyje nasz Naród, z którym kontakt należy utrzymać i to nie przez „Bezpiekę". Jeśli nasi bliscy są za drutami, lecz idą naprzód w ciężkim marszu, musimy im towarzyszyć wzdłuż drutów, aż do miejsca, gdzie się druty skończą. Gdybyśmy czekali w miejscu rozstania, możemy ich później nie dogonić.

Wśród ruin i uprzątniętych gruzów żyją ludzie, żyją i odbudowują. W takich warunkach jakie są, wre praca organiczna twórczo-zachowawcza, a o tym trochę za mało w „Polsce Walczącej". Co Polska produkuje, co sprowadza, jakie fabryki uruchamia, jakie szkoły otwiera, jakie drogi oddaje do użytku komunikacji, jak postępuje walka z pijaństwem i demoralizacją? Czy młodzież odświeża i pogłębia chrześcijaństwo? W jaki sposób ożywienie wiary w społeczeństwie może zasilić odporność Kościoła, ostatniej bazy osobowej i zbiorowej wolności? Oto pytania cisnące się do serca przy przewracaniu stronic polskiej gazety.

Za mało jest własnej twórczości czytelników, artykułów, listów, rysunków, humoru, szczególnie — wierszy. Być może, że jakiś utalentowany, lecz nieśmiały poeta czeka w swojej robotniczej lub studenckiej izdebce na bodziec, który mu pozwoli wydobyć spod korca twórcze światło subtelnej myśli. Dotąd nie odważył się posłać do druku, bo tam tylko Bogusławski, Wierzyński, ale gdy otworzy się np. dział „Czytelnicy tworzą", to odzyska uśpione natchnienie, napisze, pośle... Nie przyjmą tym razem, przyjmą kiedy indziej. Kto wie, może znajdzie się utwór godny pierwszej strony nie tylko „Polski Walczącej", ale nawet wybrednych „Wiadomości".

Trochę więcej humoru. Dlaczego ob. Żądełko przestał pisać? Dlaczego Wincuk Markotny tak rzadko się odzywa? A czy nie znalazłby się jakiś Warszawiak z „Wiechowym" talentem lub Tońcio ze Lwowa. Jeśli nasz kombatancki tygodnik ma być przekrojem życia, to oprócz przeglądu szarego dnia cywilnego, kontaktu ze światową Polonią, wędrówki po Kraju, popierania własnej twórczości musi być w nim zdrowy humor, bo śmiech wzmacnia zdrowie.

O układzie pisma napiszę osobno".

* * *

Dziękujemy za tyle życzliwego zainteresowania i za tyle wysiłku, aby nam zakomunikować, co Pan myśli o piśmie. Weźmiemy wszystkie uwagi Pana jak najbardziej starannie pod uwagę. W tej chwili możemy tylko donieść, że zabiegamy o to, aby „Polskę Walczącą" związać ściślej z Polonią szwedzką, szerzej uwzględniając jej sprawy w kolumnie „Na kontynencie europejskim". Każdy taki wysiłek zależy od poparcia zainteresowanego terenu.

Sztuka o emigracji

Teatr Dramatyczny II Korpusu, przystosowując się do nowych, coraz trudniejszych warunków pracy, wystawił barwną, nabrzmiałą aktualnymi sprawami sztukę Budzyńskiego „Spotkanie" i trafił nią do skołatanej emigracyjnej masy. Budzyński wieloletni dyrektor „Wesołej Lwowskiej Fali" zna na wylot tajniki blasków i cieni naszej wojennej emigracji, podpatrzył nasze wady i zalety, kłopoty ludzkie i śmiesznostki. Budzyński jest mistrzem dowcipnych, bystrych dialogów i wartkiej akcji. Pobóg Kielanowski (też zresztą Lwowianin, związany przed wojną z teatrem wileńskim) z dobrym wyczuciem widowni nadał „Spotkaniu" nienaganną oprawę.

Autor i reżyser udowodnili sceptykom i niedowiarkom wzmagającą się potrzebę stałego teatru polskiego na emigracji. Obaj, posiadają „iskrę Bożą", bez której nie ma prawdziwego teatru. Obaj wierzą w społeczną wartość polskiej sceny na wychodztwie.

Jestem przekonany, że „Spotkanie" cieszyć się będzie stale dużym powodzeniem, bo w sposób zabawny i łatwostrawny mówi o nas i naszych sprawach. Po tym jednak sukcesie byłoby dobrze aby ktoś podjął się rzeczy trudniejszej, ale nienmniej ważkiej — sztuki już nie tylko o życiu emigracji oficersko-inteligenckiej, ale o ciekawym, trudnym życiu robotników hostelowych, na jakie skazana została ogromna większość naszej żołnierskiej emigracji. Autorowi „Spotkania" napewno nie brak materiału obserwacyjnego i umiejętności zrozumienia także i tego środowiska.

Mała, zaledwie 120-miejscowa salka „Ogniska Polskiego" uprzytomniła mi raz jeszcze jak ważne byłoby z narodowego punktu widzenia posiadanie w Londynie dużej polskiej sali ze sceną. Może połączone wysiłki Zjednoczenia Polskiego i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów doprowadzą wkońcu do tego, że teatr emigracyjny znajdzie stałą siedzibę w Domu Kultury Polskiej, skąd po przez jak najczęstsze wyjazdy w teren nie tylko brytyjski, ale i, co ważniejsze, poza wyspę będzie promieniował żywym polskim słowem, pobudzając działalność kulturalną starej i nowej emigracji.

JERZY LERSKI

Spadochroniarze na scenie

Miłą niespodziankę społeczeństwu polskiemu w Londynie sprawili b. żołnierze spadochronowi, dając dwukrotnie w lutym br. (w sali Klubu Białego Orła) przedstawienie pod nazwą „Krety i Orły".

Był to „reportaż sceniczny", opowiadania, deklamacje, śpiew — powiązane konferansjerką w formie rozmowy prowadzonej przez spadochroniarza i dziewczynę przy oglądaniu albumu pamiątkowego z dziejów wyszkolenia i walk żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej i skoczków do Kraju.

Stronę literacką opracował Marek Serb, posługując się tekstami J. Beredy-Fijałkowskiego, Z. Kossak-Szczuckiej, S. Relidzyńskiego, E. Romiszewskiego i własnymi. Wykonawcami byli: H. Wańska (śpiew i koferansjerka), E. Milewiczówna (konferansjerka), K. Dworski (konferansjerka, teksty, deklamacje), Archutowski (teksty i dialogi), Baziuk (deklamacje, teksty, dialogi), Bereda-Fijałkowski (teksty), Patkowski (teksty), Starzyński (narracja i teksty), Serb (melonarracja i konferansjerka) i R. Czetwertyński (fortepian).

Reżyseria: S. Zięciakiewicz. Dekoracja: S. Kowalczewski.

Wszyscy występujący (oprócz kobiet) byli autentycznymi przedstawicielami broni spadochronowej. Dzielność i groza, humor i rzewność przeplatały się w tym ciekawym „reportażu" z dziejów walk wojsk powietrznych w ostatniej wojnie. Przedstawienie cieszyło się dużym powodzeniem. Na premierze był obecny Prezydent A. Zaleski.

BAJ BAJU ✦✦✦

Scena z sądu. Sąsiadka oskarża sąsiadkę o przedziurawienie pożyczonego imbryka. Tamta się broni:

— Po pierwsze, proszę Wysokiego Sądu, imbryka nie pożyczałam, po wtóre, oddałam cały, po trzecie, on był już dziurawy przed pożyczeniem!

* * *

Adwokat znakomity, choć nieco roztargniony, przemawia w sądzie:

„Wystarczy spojrzeć na oskarżonego, by być dostatecznie przekonanym, jak łatwo jest temu człowiekowi popełnić choćby i najbardziej bestialską zbrodnię!"

W tym momencie ktoś szepcze mu na ucho, że on ma bronić klienta, a nie oskarżać, na co tamten, niespeszony ni trochę, kontynuuje:

„Ale, czy niestety nie jest prawdą, że nawet największy i najbardziej kryształowy człowiek zawsze spotykał z ust innych kalumnie, oszczerstwa i obelgi?..."

* * *

Dwie siostry, z których jedna była wdową, a druga żoną przebywającego w Afryce przemysłowca, spotykają na ulicy znajomego.

Podobieństwo między siostrami jest tak uderzające, że bierze on jedną za drugą i, gdy wdowa skarży się na dokuczliwe gorąco — odpowiada:

— Tak, ogromnie gorąco, ale nie tak, jak tam, gdzie jest małżonek szanownej pani...

* * *

Zaniepokojony wartkim prądem rzeki, podróżny pyta przewoźnika:

— Czy tu nigdy nikt nie zginął w czasie przeprawy?

— Nie, nigdy — odpowiada tamten — w zeszłym tygodniu mój brat się utopił, ale go wyrzuciło wczoraj na drugi brzeg.

Spróbuj...

REBUS



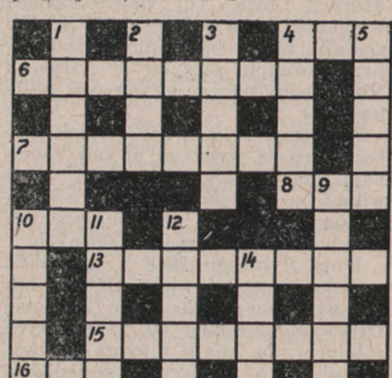
ILE LAT?

Moja córka obchodziła wczoraj swe urodziny. Ile ma lat, jeśli jej obecny wiek równa się sumie cyfr roku, w którym się urodziła?

KRZYŻÓWKA

Poziome: 4, Członek rodziny. 6, Im bardziej miękka, tym lepsza. 7, Miasto w Europie. 8, „Pytać" — w jęz. obcym. 10, Ptak. 13, Wyraża uznanie. 15, Podobieństwo. 16, Np. na sośnie.

Pionowe: 1, Miasto koło Madrytu. 2, Cicho śpiewa. 3, Albo, lub. 4, Zwierzę. 5, Ptak polujący na ryby. 9, Motor. 10, Robotnik Dalekiego Wschodu. 11, Premier państwa europejskiego. 12, Tańce [wspak]. 14, Nie ma go na dłoni.



* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dn. 24 marca 1948 roku** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 15 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 9

KRZYŻÓWKA: Poziome — 4, Ike. 6, Meldunek. 7, Hieronim. 8, San. 10, Inw. 13, Intuicja. 15, Dentysta. 16, Mee. Pionowe — 1, Legion. 2, Udar. 3, Anons. 4, Ikoms [smoki]. 5, Essen. 9, Azjata. 10, Islam. 11, Widle. 12, Stany. 14, Irys.

SZARADA: Kosmetyka.

Za prawidłowe rozwiązanie zadan nagrodę w postaci książki Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii", otrzymała w wyniku losowania **p. Z. Milewiczowa, 37a, Algiers Road, London, S.E.13.**

Nagroda „zagraniczna" za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań z Nr. 8-go została przyznana **p. Edwardowi Guntherowi, 49, Boulevard de Charonne, Paris XI-e.** Otrzymuje on książkę Bolesław Leśmian: „Łąka i Traktat o poezji".

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. w poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo. dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd. The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper